STATYSTYKA.

Rzut oka na fizyczny stan Rossyi i korzyści ztąd pochodzące dla przemysłu narodowego, przez P. Ostrowskiego. (*z rossyyskiego*)

Naturalne położenie kraju, bezpośredni ma wpływ na polityczne jego znaczenie, w stosunku do innych państw, oraz, na rozwinięcie sił jego moralnych, i na samę pomyślność mieszkańców.

Rossya, zaymując połowę Europy, i trzecią część Azyi, rozciąga się na 180° długości i prawie 40° szérokości; z czego łatwo jest wnosić: jaką rozmaitość położenia, odmian pór roku, własności ziemi i naturalnych płodów, posiada.

I. *Położenie Rossyi.*

Góry uralskie dzielą Rossyą na dwie nierówne części. Część mnieysza, na zachodniey stronie tych gór położona, Rossyą właściwą czyli europeyską; większa zaś część, leżąca na wschód gór uralskich, Syberyą czyli Rossyą azyatycką, nazywamy.

Pierwsza jest obszerną równiną, w środku któréy małe tylko znaydują się wyniosłości. Ze wschodu i południa opasana jest wysokiém gór pasmem; strona północna graniczy z Oceanem północnym, z którym się łączą wody mnieysze, sposobem naturalnym, albo za pomocą sztuki. Mnóztwo niemałych w tym

kraju jezior przyymują albo wypuszczają z siebie rzeki spławne. W części południowey, w niewielkiey odległości od posady gór, rozciągają się obszerne piaszczyste, suche i solne (tak nazwane) stepy, od morza czarnego aż do kaspiyskiego. Część zachodnia zupełnie jest otwarta dla związków z innemi częściami Europy.

Morze baltyckie odkrywa nayobszernieyszą dla Rossyi drogę, do nayodlegleyszych krajów Europy. Górna wyniosłość nadaje początek rzekom nayznakomitszym w Europie, co do ich wielkości i dogodności w spławianiu produktów mieysc tych, przez które przechodzą.

Druga czyli część azyatycka Rossyi, obeymuje posadę równą, gdzie niegdzie górami przerżniętą, i nieco z południa ku północy pochyloną. Granica południowa tey części, zasłoniona skalistemi górami, które się ciągną prawie w prostym kierunku od zachodu ku wschodowi. Zawiera ona w sobie dziwną rozmaitość i nadzwyczayną w swojey własności sprzeczność: żyżne bowiem równiny i nieurodzayne stepy, wyborne pasze, obfite niwy, dzikie pustynie i skrzepłe bagniska, pracowici Barabińcy i skrzepli mieszkańcy śniegów, Samojedy i Czukczy: otoż jak przyrodzenie dziwne jest w swoich działaniach, jak szczodrze obdarza jednę stronę, a jak o drugich zdaje się zapominać. Część północna Syberyi, prócz małych niektórych wyniosłości, w dalekim między sobą przedziale rozciągających się, nie ma gór żadnych. Cała

zaś Syberya wystawia pochyłą od południa ku północy płasczyznę, która sięga morza lodowatego. Mocne wiatry północne, wolny bieg mają od samego morza do granic południowych.

Z gór, granicę południową stanowiących, wychodzi rzek wiele, a z nich niektóre wielkością przewyższają rzeki Rossyi europeyskiey.

Takie położenie Rossyi prowadzi do wielu uwag wielkiey wagi.

I. Rossya, ze względu na jey rozległość, jest państwem, z którém żadne, ani teraźnieysze, ani dawnieysze, równać się nie może. Rzym w nayświetnieyszey epoce wielkości swojey, równał się tylko czwartey części teraźnieyszey Rossyi. Państwa, które na przemian się ukazywały przez burzliwe zawojowania Alexandra, następców Mahometa, Dżingis-Chana i Tamerlana, obszernością swoją ustępują Rossyi.

Lecz sama rozległość państwa nie jest znakiem jego pomyślności i potęgi. Wielka odległość prowincyi jedney od drugiey, sprawuje trudność w działaniach rządu, i przeszkadza jednoczeniu moralnych sił narodu: co jest istotnie potrzebném dla pomyślności i oświecenia.

Rossya, razem w jednę całość wzięta, zawierająca w sobie mil kwadratowych 340,000, podlega mnogim niedogodnościom monarchii, mającey liczne i rozmaite prowincye.

Czyliż północno-zachodnia część Rossyi europeyskiey może dać pomoc części Syberyi północno-wschodniey, w handlu, rękodziełach

i tym podobnych gałęziach przemysłu narodowego? Odległość na 12,000 wiorst, pasma gór wysokich, stepy rozległe, niezaludnione krainy, czyliż nie są w tém wielką zawadą? Ale te przeszkody ukażą się nam w inney zupełnie postaci, jeżeli Syberyą, Georgiją i inne prowincye, od Rossyi właściwey, przez samo przyrodzenie oddzielone, uważać będziemy za kolonije rossyyskie, które bardzo ważnemi są dla ziemi macierzystey, we względzie politycznym i ekonomicznym.

W rzeczy samey: Syberya jest prawdziwą Koloniją, co do rolnictwa, rękodzieł i handlu; ale w tym względzie trzyma pierwszeństwo przed kolonijami innych państw europeyskich: gdyż nie jest oddzieloną od metropolii, ani oceanem, ani obcemi krajami. Jeżeli Syberyą uważać będziemy za koloniją; wtedy Rossya wystawi się nam w nayszczęśliwszey pozycyi; okaże się monarchiją silną, obszerną i nie bardzo rozległą, mającą wszelkie dogodności dla przemysłu krajowego i pomyślności mieszkańców.

II. Wysokie pasma gór rozciągają się na granicach Rossyi północno-zachodniey, wschodniey i południowey; wewnątrz zaś kraju nié ma gór wielkich: położenie bardzo szczęśliwe! Wszystkie państwa, wewnątrz wysokiemi górami przerźnięte, z przyczyny trudności w związkach, w małym zostają stopniu poloru i cywilizacyi; zwykle są ubogie; i mały czynią postęp w przemyśle. Rossya nie ma tych niedogodności. Góry jey zgoła nie zawadzają w przeyściu z jedney gubernii do drugiey,

i nie tamują handlu; a przynoszą dla państwa wielkie pożytki: w łonie ich bowiem złożone są skarby różnego rodzaju kruszców. Złota dobywa się co rok do 40, srébra około 1300 pudów; miedzi do 200,000, żelaza więcey jak 5,000,000, ołowiu zaś do 50,000 pudów. Niektóre z tych kruszców obracają się na własną potrzebę wewnątrz kraju, inne stanowią bardzo znakomity przedmiot handlu zagranicznego. Dobywanie i topienie kruszców ściągają na siebie uwagę i szczególną troskliwość rządu. Dochod roczny z dobywania kruszców czyni 10,000,000 rubli. W ogólności górnictwo w Rossyi należy do nayznakomitszych źródeł bogactwa narodowego.

III. Płazka wyniosłość, znaydująca się wewnątrz Rossyi europeyskiey, nie tamując wewnętrzney komunikacyi, lubo niezamożna w kruszce i inne ciała kopalne; wielce jednak jest pożyteczną z tego względu, że daje początek rzekom nayznakomitszym, co do wielkości i dogodności handlowych. Pięć rzek: Dzwina zachodnia, Dniepr, Wołga, Don i Oka, wychodzą z tey wyniosłości, i płyną w rozmaitych kierunkach: na zachod, południe i w stronę południowo-wschodnią.

Rzeka Wołga jest takim kanałem, jakiego sztuka utworzyć nie może: przepływa 4,000 wiorst, a kierunek jey prosty i od samego początku, przechodząc przez naypięknieysze krainy, jest naydogodnieyszą do spławiania produktów prowincyy przeciwległych. Ułatwiając zamianę płodów guberniy południowych z północnemi, wzbogaca miliony mieszkańców.

Wszystkie gubernije, ponad Wołgą położone, oddawna słyną różnego rodzaju przemysłem, rękodziełami, handlem, a zamożność ich mieszkańców inne okolice kraju przewyższa: przyczyna tego widoczna: prowincye bowiem, które mają ułatwiony sposob zbywania płodów swoich, za pomocą wodney komunikacyi, mają w blizkości wielkie jarmarki, i są przekonane, że otrzymają nagrodę za swoję pracę, bardziey się zachęcają do pracowitości i do wyrabiania tychże płodów w większey ilości. Chociażby przyrodzenie wszystkie swoje dary wysypało na jaką ziemię; chociażby kray obfitował we wszystkie skarby przyrodzone; lecz jeżeli ten kray, jeżeli ta okolica nie ma związku z innemi, jeżeli nie ma kanałów ułatwiających handel, muszą koniecznie nazawsze pozostać mieszkaniem ubogich narodów. Łatwość prowadzenia handlu, nadaje większą cenę produktom natury i sztuki. Te istotne prawdy przekonywają nas o ważności komunikacyi wodney, jaką daje Wołga dla całego państwa. Oka zaś i Kama roznoszą produkta guberniy środkowych i wschodnich po wielkiey przestrzeni Rossyi. A tak sama tylko Wołga z dwiema swemi bocznemi gałęziami, łączy z sobą wschod, południe i kraje północno-zachodnie Cesarstwa Rossyyskiego.

Dniepr, z teyże płazkiey wyniosłości, co i Wołga wychodzący, płynie w innym kierunku, przechodzi przez gubernije południowo-zachodnie i za pomocą sztuki łączy się z Dzwiną, która od swojego początku płynie prosto

ku zachodowi. Obie te rzeki, połączone kanałami, ułatwiają handel guberniy małorossyyskich, białoruskich i nad morzem baltyckiem położonych.

Oprócz tych rzek głównych, Rossya ma mnóztwo innych, przerzynających kray w różnych mieyscach. Z gór uralskich biorą początek rzeki, które za drogi wodne służą. Jedne z nich płyną prosto od gór ku zachodowi, inne ku północy, inne zaś w stronę południowo-zachodnią. Ural, Czusowa, Biela, Pieczora i Wyczegda są rzekami spławnemi i wielce użytecznemi. Dzwina północna, wpadająca do morza białego, połączona z wodami Wołgi, ułatwia związek północy z południem. Newa, Niemen, Prypeć, i wiele innych mniey lub więcey przyczyniają się do dobra kraju, przez ożywianie przemysłu i pracowitości mieszkańców.

Zaden więc kray w Europie nie ma tak szczęśliwego położenia, co do kommunikacyi wodney, którey wpływ na handel domowy czyli wewnętrzny, bardzo dobroczynne wydaje skutki. Za powiększeniem się bogactwa narodowego, za upowszechnieniem oświecenia, wydoskonaleniem przemysłu, wielkie, bez wątpienia, kapitały obracać się zaczną w handlu wewnętrznym Rossyi. Rząd, w ciągu wieku przeszłego i na początku teraźnieyszego, starał się ze skutkiem ułatwić spławne drogi przez wykopanie kanałów. Kanały: ładozki, wyższowołocki, nowgorodzki, maryinski ekaterinski, berezyński i wiele innych, są wieczy-

stemi pamiątkami troskliwości wielkich rządców Rossyi.

Syberya nie ma tak szczęśliwego wód kierunku. Rzeki jey, wielkością znakomite, mały przynoszą pożytek w handlu. Wszystkie płyną od południa ku północy, z krain ciepłych do zimnych.

Części niższe tych rzek znaydują się w takich krajach, gdzie, naymniey przez dwie trzecie części roku, panuje naytęższa zima. Same rzeki pokryte są lodem. A nadto przechodzą jeszcze przez takie okolice, gdzie mieszkają pokolenia narodów dzikich, ubogich, niemających żadnego wyobrażenia o związkach cywilnych, ani też o produktach handlu, lecz ograniczają się samemi tylko potrzebami, do codziennego życia służącemi. Ten nieszczęśliwy układ wód w tym kraju, naygłównieyszą jest przyczyną, że Syberya do tych czas mało jest jeszcze zaludnioną, i składa prowincyą niewiele znaczącą w związku politycznym. Jedna tylko rzeka *Amur* w tey okolicy ma swóy kierunek od zachodu ku wschodwi, lecz ta dla żeglugi jest nieużyteczną: bo niższe jey części należą do Chińczyków, a w uyściu swém wiele ma podwodnych kamieni i mielizn, i często odmienia koryto.

Ze strony północno-zachodniey i południowo-zachodniey i wschodniey, Rossya oblana jest morzami, które naylepszą dają drogę do prowadzenia handlu z różnemi państwami, tak sąsiedzkiemi, jako też i nayodleglejszemi. Samo przyrodzenie umieściło Rossyą w pozycyi naywygodnieyszey do handlu.

a) Morze baltyckie oblewa wschodnie granice Rossyi od *Torneo* aż do *Niemna*. Morze to, jest naylepszą szkołą dla żeglarzy rossyyskich. Piotr wielki, pierwszy postrzegł pożytek, jaki wypływa z posiadania jego brzegów. Łatwo jest widzieć, jak liczne może mieć Rossya związki, przez żeglugę na baltyckiem morzu. Wszystkie północne i zachodnie państwa Europy, koniecznie muszą wchodzić z Rossyą w umowy handlowe. Prowadzenie zaś handlu liczne i wygodne nad brzegami morza baltyckiego porty, znacznie ułatwiają. Borgo, Lowiza, Abo, Wyborg, Petersburg, Rewel, Ryga, Lipawa, Windawa, Arensburg, mieścić mogą w sobie wielką liczbę kupieckich okrętów. Handlowe obroty wynoszą corok do 130,000,000 rubli: przywoz podług ostatnich wiadomości ceni się do 50,000,000, wywóz zaś około 80,000,000 rubli. Jak dobroczynny wpływ powinny mieć te obróty na przemysł rossyyski!

b) Morze czarne nie pomału się przyczynia do polepszenia południowego kraju Rossyi, i do pomyślności tamecznych mieszkańców. Za pomocą jego, Rossya może prowadzić handel na całem śródziemnem morzu, zostając w przyjacielkich z Turcyą stosunkach. Lewant, brzegi afrykańskie, starożytna Grecya, Włochy i Francya mogą dostawiać swoje produkta. Porty morza czarnego mieszczą w sobie wielką ilość okrętów kupieckich: Sewastopol, Teodozya, Enikol, Cherson, Nikołajew, szczególniey odznaczają się handlem. Odessa nad morzem czarnem i Taganrog nad azowskiem niezadługo zrównają się z pierwszemi miasta-

mi Rossyi. One są pewną rękoymią przyszłego szczęścia tamecznych prowincyy. Miasto Odessa początek swóy wzięło w roku 1796: do roku 1803 było mało znaczącem miasteczkiem. Dochód celny nie więcey przynosił nad rubli 28,000; a teraz przewyższa milion. Do tego czasu obszerne a urodzayne pola naokoło leżały odłogiem; teraz za powiększeniem się obrotów handlowych tego miasta, podniosły się do wysokiey ceny i dzierżawcom przynoszą znaczny i pewny dochód. Taganrog, zostając pod zarządzeniem udzielnego zwierzchnika, a korzystając z wielu pożytecznych przywilejów, dochodzi do wyższego znaczenia w handlu między innemi handlowemi miastami Rossyi. Obróty handlu morza czarnego wynoszą do 13,000,000 rubli.

c) Morze białe, ożywia przemysł północnych nieurodzaynych stron Rossyi. Niegdyś było jedynem źródłem handlu i bogactwa. Handel na tem morzu jeszcze i teraz dosyć jest znaczny, szczególniey z tego powodu, że wody jego łączą się, za pomocą rzek i kanałów, z wodami południowemi. Archangielsk jest nayważnieysze mieysce handlowe. Stan tego portu powinien jeszcze polepszyć się przez nową gałąź handlu ze Zjednoczonemi Stanami północney Ameryki, którey okręty w znaczney liczbie zaczynają odwiedzać północne strony Rossyi. Obróty tego portu wynoszą do 18,000,000 rubli

d) Morze Kaspiyskie do tego czasu nie mogło bydź tyle pożytecznem dla handlu Rossyyskiego, ile niem bydź może. Rozmaitość

zasad rządowych, sąsiedztwo narodów dzikich i nieprzyjaźne z nimi stosunki, dotychczas były przeszkodą do prowadzenia handlu Rossyi z Persyą. W przyjaźnieyszych okolicznościach, handel ten może przynieść większe pożytki. Południowe stepowe kraje Rossyi bardzoby wiele na tem zyskały. Astrachań, pierwszy port nad tem morzem zupełnieby inną przybrał postać. Oprócz Astrachania inne jeszcze porty są: Kiźlar, Derbent, Nizabad i Baku. Przywoz wynosi do 1,000,000, a wywoz nie więcey jak 300,000 rubli.

e) Ocean wschodni łączy się z nayodleglejszemi brzegami Syberyi. Na wodach jego i na wyspach wpośród niego znaydujących się, Rossyanie z wielką korzyścią trudnią się połowem zwierząt. We względzie handlowym dotąd nie zasługiwał na uwagę. Wielkie pasmo gór (stanowoy chrebet) ciągnące się od południa ku stronie północno-wschodniey, przedziela komunikacyą Syberyi środkowey z brzegami. Małe związki handlowe między Ochotskiém i Kamczatką nie wydają pożytecznych skutków dla tamecznego kraju. Lecz jak wielkie widoki wystawia Kamczatka dla przyszłego handlu Rossyi, za pomocą Oceanu wschodniego! Port Petropawłowski, podług świadectwa znakomitych żeglarzów, może bydź jedynym w całym świecie. Obszerne, bezpieczne od wszystkich wiatrów stanowisko, gdzie mogą się pomieścić tysiące okrętów, brzegi długie i równe, blizkość do trzech archypelagów oceanu aleutskiego, kurylskiego i japońskiego; łatwe przeyście do naybogatszych krajów

zachodnich Ameryki, znaydujących się między zwrótnikami: jakie widoki do przyszłego wzbogacenia się tego nayodlegleyszego półwyspu! Wyspy Sandwich mogą służyć za stanowisko dla okrętów, idących z Kamczatki do Mexyku i Peru, albo ztamtąd powracających z bogactwami. Takie myśli zdają się bydź marzeniem politycznem, które jednakowoż mogą przyyść do skutku, kiedy Rossya zostanie potężną na morzu, oraz, kiedy massa narodowych produktów tak się powiększy, że nasyciwszy handel Rossyi właściwey, bez uszczerbku obrócą się wielkie summy na ożywienie przemysłu i handlu w tym, nayodlegleyszym kraju Rossyi.

f) Jedno tylko morze lodowate nie przynosi żadnego istotnego pożytku dla handlu rossyyskiego. Wieczne lody, na niem pływające, tamują przechód okrętom. Bezskuteczne były przedsięwzięcia Katarzyny wielkiey, i jey poprzedników. Dzikie tylko pokolenia, mieszkające ponad brzegami tego morza, trudnią się połowém ryb i zwierząt morskich.

IV. Rybny połów jest drugim ważnym przedmiotem przemysłu narodowego i źródłem bogactwa, jakiego dostarczają wody rossyyskie. Z przemysłu tego utrzymuje się wiele rodzin. Są też pokolenia w Rossyi, które szczególniey trudnią się tym przemysłem, i jedynie z niego utrzymują się, jakiemi są pokolenia sybirskie. Inne zaś prowadzą znakomity handel produktami rybołowstwa: takiemi są Kozacy Dońscy i Uralscy. Wszystkie wody w Rossyi mniey lub więcey obfitują w rozmaite ryb gatunki. Naybogatsze w ryby jest morze Ka-

spiyskie i rzeka Wołga. Jeziora: Ładoga, Onega, Białe jezioro, Czany i Baykal, także ważnemi są w tym względzie. Przemysł ten od czasow Katarzyny II, przyjął porządnieysze urządzenie. Astrachańska dyrekcya rybna i kompania Biało morska mają za cel jego wydoskonalenie. Na morzu Kaspiyskiem rybołostwo zatrudnia blizko 35,000 ludzi. Coroczne wydatki na tę gałąź przemysłu w Astrachaniu wynoszą do 4,000,000 rubli.

Wyrachowanie pewne kapitałów, użytych na połów ryb na wszystkich rzekach, jeziorach i morzach, okazałoby wielką summę, i przekonałoby nas o ważności tego przemysłu. Lecz korzyści, jakie Rossya otrzymuje z rybołówstwa, nie odpowiadają jeszcze ilości wód, obfitujących w różne ryb gatunki. Niepożyteczne skarby i produkta przyrodzone w tey ziemi, gdzie nie dostaje rąk i kapitałów do korzystania z tych darów. Nie mało wód rossyyskich, obfitujących w ryby, zostaje zupełnie zaniedbanemi, i dla tego przy niezliczoney ilości ryb, Rossya dotąd niemałe summy wydaje na ich zakupienie. Do rządu należy przez mądre środki upowszechnić ten przemysł. Zniesienie wszelkiego rodzaju monopoliow i jazow na morzu Kaspiyskiem i Wołdze, które tamują przeyście wielkim rybom, opieka nad każdym pożytecznym zamiarem, byłyby dostatecznem zachęceniem do zajęcia się tym przemysłem. Przygotowanie i konserwowanie ryb jeszcze w Rossyi nie doszło do należytey doskonałości. Sól jest naypotrzebnieyszym do tego artykułem.

Dz. wileń. T. I, N. 3, r. 1822. marzec.

V) Nie mało jezior i zródeł w Rossyi sól w sobie zawiera. Jeziora Astrachańskie, Krymskie, a szczególniey *Eltona*, dostarczają co rok po 20,000,000 pudow. Z tey ilości *Eltona* połowę przynosi. Ze zródeł znacznieysze są Permskie, z których dobywa się soli do 6,000,000 pudow. Cała zaś ilość wydobywaney corok wynosi do 30,000,000 pudow. Roczne jey, użycie podług rachunków z ostatnich lat, kładzie się przeszło 20,000,000 pudow. W roku 1775 wychodziło nie więcey, jak 8,000,000 pudow. Pewny dowód powiększenia się ludności i wzrostu przemysłu! Przez nabycie Bessarabii, Rossya zyskała źródła w sól obfite. Pomimo jednak takiey obfitości, wiele guberniy używa soli zagraniczney. Przyczyna tego: niedostatek kanałów, za pomocą których możnaby sprowadzać sól do guberniy, jey niemających. Niektóre zaś źródła solne, zostały opuszczone z niedostatku lasów potrzebnych do jey wywarzania. Dobywanie, rozwożenie i przedaż soli należy do szczególney staranności rządu. Skarb z wyprzedaży soli zyskuje co rok od 8 do 10 milionów rubli.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Niektóre wiadomości o Bucharyi. *Ciąg trzeci* (*)

Charakter Chana i rząd jego. Chan Mir-Chajdar pochodzi z pokolenia Czingis-Chana:

(*) Ciąg I, w Dzień. wileń. 1821, T. II, s. 182; Ciąg IIgi, w Tomie IIIcim s. 153.

z innego rodu nikt nie może panować. Objąwszy rządy we dwudziestym piątym roku życia, sprawując je lat dwadzieścia teraz, będąc sprawiedliwym dla poddanych, surowym a miłosiernym, powszechną ku sobie zjednał miłość. Wstrzemięźliwy w życiu, ścisły w obranych sobie prawidłach, z sąsiadami żyje spokoynie; a jeżeli kto spokoyność jego narodu zakłóca, karze, i nie bez okrócieństwa, azyatom właściwego; czego przykłady okażą się niżey. Lubią go poddani, a sąsiedzi poważają i boją się. Chiwiński chan, chociaż równie jest samowładnym, ma woysko; ale pod mocnym zostaje wpływem władcy Bucharyi, któremu nie raz się zdarzyło upokorzyć jego hardość, i przymusić do wykonania swych żądań: co wiadomo i u nas, w Rossyi, z powodu łupieztwa karawanów. Kupcy bucharscy, w Bucharyi mieszkający, podobnie jak i rossyyscy, nie mało cierpieli od kirgizów, z poduszczenia chiwińców; ale zawsze rychłe i zupełne otrzymali zadosyćuczynienie, równie od jednych i od drugich przez pośrednictwo swojego rządu. Sami kirgizy, naród dziki, bez hamulca i nieszanujący żadnego prawa narodów, boją się bucharów, to jest, ci, którzy bliżey granic Bucharyi koczują. Z nieustannych u bucharów z narodem tym kłótni, zawzięła się woyna: w końcu bucharowie stali się panami naprzód *Marwy*, a potém *Serachsu*: do czego im wiele pomogli truchmieńcy, koczujący ponad rzeką *Amu-Darją*. Teraz mają oni tam swoich gubernatorów i woyska: wielu mieszkańców ztamtąd wywieźli i osa-

dzili wewnątrz miasta *Bucharyi*. Zdobycie to jest dziełem oręża poprzedniczego chana, *Mir-Mansuma*, oyca teraźnieyszego.

Wstąpienie jego na tron. Oyciec *Mir-Chandara*, teraźnieyszego władcy, Chan *Mir-Mansum*, miał trzech braci rodzonych. Pierwszy *Umur Kszi-Bij*, drugi *Dirwisz-Bij*, a trzeci *Fazul-Bij*. Umur *Kszi-Bij*, sam jeden był naczelnikiem woysk bucharskich; a *Dirwisz* i *Fazul* żyli ukryci. Chan *Mir-Mansum* miał trzech synów: *Mir-Chandara*, teraźnieyszego chana, który wtedy był gubernatorem w Karczy; *Divan-Nasyrbeka*, rządzącego *Marwą*, i *Mir Muchammet-Chussan-Beka*, który był na wielkorządztwie w Samarkandzie. Przed śmiercią Chana *Mir-Mansuma* był Kszu-Bijem czyli Wezyrem, *Utkur*, oyciec teraźnieyszego wezyra, człowiek mądry, pracowity i poświęcony dla panującego.

Kiedy Chan niebezpiecznie zachorował i nie było nadziei, iżby do zdrowia powrócił, Kszu-Begi *Utkur*, chcąc zachować tron dla prawego następcy, syna starszego, *Mir-Chajdara*, posłał doń umyślnego do *Karczy*, a żeby niezwłócznie do stolicy z woyskiem przychodził. Chan tymczasem umiera. Dla niedopuszczenia zamieszek, *Utkur* utaił śmierć jego, nawet przed otaczającymi go naybliżey. Kiedy podług prawa i zwyczaju urzędnikom należało stawić się rano u Chana, dla oddania pokłonu czyli *sołoma*, przez trzy dni Utkur w imieniu jego dawał wszystkim odpowiedź. Zaczęli już mieć podeyrzenie: bo się nigdy tak nie zdarzało. Z wieczora przed dniem

czwartym, *Utkur* sam obwieścił wszystkich znakomitszych, a żeby się nazajutrz do *Divan-Chanu* zgromadzili. Na czas naznaczony wszyscy się zebrali, i mieysca swe zajęli. *Utkur*, wyszedłszy z pokojów wewnętrznych Chana, i przed tronem stanąwszy, obwieścił głosem mocnym: iż wolą jest ich chana, a żeby wszyscy, pierwey, nim słuchać będą mowy o przyczynie ich zwołania, złożyli wszelki oręż, jakoto: szable i kinżały. Po wykonaniu przez wszystkich tego rozkazu, Utkur powtórnie ogłosił, że chan rozkazuje im teraz rozeyśdź się do domów, a jutro znowu się stawić dla dowiedzenia się o nadzwyczaynym jego rozkazie. Co bardziey każdego utwierdzało w myśli, że chan już nie żyje; ale będąc rozbrojeni, otoczeni woyskiem, nie śmieli żadnego uczynić kroku i rozeszli się, a w mieście bardzo zaczęto mówić: że chan umarł, że wezyr chce tron opanować, że trzeba się jemu opierać: nikt jednak nie śmiał tego rozpocząć. Sam tylko brat chana, *Umur-Kszu-Bj*, sądząc się prawym następcą, i mając dowództwo nad woyskiem, ośmielił się działać. Zebrał do siebie wszystkich starszych woyskowych, oświadczył im swe podeyźrzenia na *Kszu-Behija*, a razem i prawa swe do tronu; podaje iśdź do pałacu z woyskiem i domagać się, ażeby *Utkur* puścił ich do Chana, a jeśliby odmówił, weyśdź siłą. Wielu było z jego strony: inni zaś uchylili się, oświadczając, iż postępek taki jawném będzie naruszeniem praw i zuchwalstwem, za które, w przypadku omyłki, jeżeliby Chan był w życiu, mogą na

siebie ściągnąć wielką karę. Lecz *Umura* to nie strzymało. Z poświęconymi sobie idzie na pałac, wchodzi nawet do środka jego, i, wywoławszy wezyra *Utkura*, żąda wpuszczenia siebie do Chana. Strzymuje go Utkur: przekłada mu, iż zapomniał na posłuszeństwo, i z garstką buntowników targa się na zmieszanie spokoyności Chana i całego państwa, i że, jeśli kupy swey nie rozproszy i sam do domu nie powróci, tedy rozkaże mocą go odpędzić. Umur na to nie uważał, i zaczął się wzmacniać. Utkur, obróciwszy się do woysk jego, groźnym i rozkazodawczym tonem zawoła: iż imieniem Chana i własném swém imieniem, jako ich głównego naczelnika, rozkazuje im rozeyśdź się natychmiast; w przeciwném zdarzeniu, uzna ich za buntowników, i każe bydź bez oręża. Szmér powstał w woyskach Umur-Bija; nakoniec wszyscy go odstępują: sam zaś przymuszony był ratować się ucieczką do krainy *Katokurhan*, którey mieszkańcy przyjęli go pod swoję opiekę. Tymczasem, na rozkaz Utkura, dom jego i cały majątek pospólstwo zrabowało. Tegoż dnia około północy przybył z woyskiem *Mir-Chajdar* z Karczy. Utkur przyjął go, jako swojego monarchę. Nazajutrz zgromadzone zostały osoby znakomitsze do *Divan-Chanu*. Oznaymiono im: że Chan *Mir-Mansum* umarł, i że z porządku prawa tron obeymuje starszy syn jego *Mir-Chajdar*. Nowy Chan, tuż w obliczu wszystkich, podług alkoranu, uroczystą wykonał przysięgę: że będzie sprawiedliwym, łaskawym i kochającym swoich podda-

nych. Nawzajem takąż przysięgę od pierwszych osob państwa, obecnych wtedy, na wierność sobie i posłuszeństwo, przyjął. Następnego dnia odprawił się pogrzeb zmarłego Chana, ze wszelką czcią, dostoyności jego należną. Mir-Chajdar, po wstąpieniu na tron posłał natychmiast do *Kato-Kurhanu*, po stryja swego *Umur-Bija*; ale mieszkańcy go nie wydali Powtórnie posłany był *Raazbek-Doacha* z 5,000 woyska, dla wzięcia go mocą. Mieszkańcy, po dwóch dniach oporu, przymuszeni byli, bramy otworzyć i wydać *Umur-Bija*, któremu na mieyscu głowę ucięto i zawieziono synowcowi jego, Chanowi. Tak okrótny, dziki, postępek władzcy, mają u nich za sprawiedliwość i roztropność. Bracia rodzeni Mir Chajdara, *Divan-Nasyrbek* i *Mir-Muchamet-Hussin-Bek*, rządzący jeden w *Marwie*, drugi w *Samarkandzie*, wpadli w niełaskę u brata, i przymuszeni byli wyjechać z kraju. Teraz syn Chana, *Turuchan*, jest prawym jego następcą, i nigdy się nie oddala od oyca. (*Dokończenie nastąpi*)

P O D R Ó Ż E.

O PODRÓŻY naokoło świata kapitana *Freycinet* na korwecie Urania.

Rząd francuzki w roku 1817 przedsięwziął wyprawę naokoło świata, szczególniey dla dokładnieyszego poznania *figury ziemi* i rozwiązania różnych wątpliwości fizycznych.

Przygotowano korwetę *Urania*, i poruczono dowództwo jey kapitanowi *Freycinet*, który dawniey już odprawił z kapitanem *Baudin* podróż naokoło świata. Korweta w powrocie rozbiła się i zatonęła; osada, narzędzia, większa część zbiorów historyi naturalney i naukowych zostały uratowane; kapitan na kupionym okręcie, w roku 1820 do Francyi powrócił.

Paryzka akademija nauk wyznaczyła potym kommissyą, pod prezydencyą P. Alexandra *Humboldta*, dla zdania sprawy: jaki z tey podróży spłynął pożytek dla nauk? Z tego zdania sprawy udzielamy czytelnikom naszym, co następuje: „Korweta *Urania*, miała 120 ludzi osady, a korpus oficerów był dobrany z ludzi uczonych. Naturalistów z professyi nie było na okręcie; ale dway chirurgowie i aptekarz zastąpili ich mieysce, i przywieźli bogaty plon dla królewskiego muzeum. Dla oznaczenia zaś figury ziemi, za pomocą *wahadła*, dano kapitanowi *Freycinet* pięć nader staranney roboty *Bregueta* i *Frontina* zegarów wahadłowych i tyleż dokładnych igieł magnesowych. Mając z równąż hoynością opatrzoną resztę potrzeb, wypłynął kapitan *Freycinet* dnia 17 września 1817 z Tulonu. Mieysca, których się w podróży tey dotkniono, są: *Gibraltar*, *Teneriffa*, *Rio-Janeiro*, przylądek *Dobrey nadziei*, *Isle-de-France* i wyspa *Bourbon*, *Nowa Hollandya*, *Timor*, *Nowa Gwinea*, wyspy *Maryańskie*, wyspy *Sandwich*, *Terra del Fuego*, wyspy *Moluckie*, i tu rozbił się okręt dnia 13 lutego 1820. Osada uratowała się na to niegościnne pobrzeże, dokąd przy-

padkiem amerykański okręt zawinął; kupił go kapitan *Freycinet*, od właściciela, osobiście nim dowodzącego; nazwał go *Physicienne* i powrócił na nim przez Brazylią do Europy, a dnia 13 listopada 1820 zawinął znowu do *Havre*. Podróż więc ta trwała lat trzy i miesięcy dwa; odbyta w czasie tym droga wynosi, podług rachunku okrętowego, 23,600 mil franc. (25 na stopień). Odkrycia jeograficzne nie były głównym celem tey podróży. I dla tego jednę tylko małą, dawniey niepostrzeżoną wyspę, znaleziono na wschód wysp Sandwich, i nadano jey imie „Wyspy *Różanney*"; przytem oznaczone zostały części, niedokładnie dotąd poznanych brzegów, mianowicie: zachodnie pobrzeże Nowey Hollandyi, jedna z mielizn tamecznych dotąd niepostrzeżona; również na południe od wyspy *Gilolo*, zbiór wysp małych, o które żeglarz łatwo się rozbić może; i zebrano szacowne materyały do zrobienia karty wysp Mariańskich. Znacznieysze zaś są obserwacye i doświadczenia w przedmiocie wyższey fizyki, na które w podróży tey szczególne miano baczenie. I tak np. *La Caille*, w czasie bytności swey na Przylądku w roku 1752, miał odkryć za pomocą wahadła, że w kształcie, między północną a południową półkulą ziemi, wielka zachodzi różnica; kapitan Freycinet, który teraz przez cztery tygodnie na Przylądku bawił, nie znalazł bynaymniey potwierdzenia tey różnicy. Z czynionych przez niego obserwacyy na Przylądku, a potem (prawie pod tąż samą szerokością, ale w różney, blizko na 134 stopni długości) w *Port Jackson*

w Nowey Hollandyi; z porównania wnieść można będzie: czy równoleżniki na południowey półkuli znacznie są spłazczone? w Port-Jackson oznaczyli podróżujący wysokość bieguna południowego z obserwacyi sześciu gwiazd stałych; a długość tego bieguna przez dziesięć rzędów odległości xiężyca od słońca.

Stan barometru, termometru, wilgociomierza, zapisywany był w ciągu całey podróży, we dnie i w nocy, co godzina, i z równąż ścisłością zapisywane było położenie igły magnesowey. Czy woda morska na półkuli południowey zawiera więcey solnych części jak na północném? okaże się z rozbioru chemicznego: gdyż kapitan Freycinet przywiozł z sobą 52 hermetycznie zamkniętych flasz z wodą morską, które napełniane były pod różnemi szerokościami z tey i z tamtey strony równika.

Że woda morska przez dystyllacyą staje się do picia przydatną, smaczną i zdrowiu nieszkodliwą, zupełnie się o tem kapitan Freycinet przekonał. Na zachodnim pobrzeżu Nowey Hollandyi, gdzie okręt przez 14 dni stał na kotwicy, i gdzie nie znaleziono wody źródlaney, przez dziewięć dni na lądzie i na pokładzie dystyllowano przez alembik wodę morską. Wody tey cała osada okrętowa, ze 120 osób złożona, używała za napóy przez cały miesiąc, a na stół oficerski przez trzy miesiące nie stawiano inney, tylko dystyllowaną z morskiey. Maytkowie i oficerowie pili ją chętnie i bez szkody zdrowia, a kapitan wolał ją pić, a niżeli wodę źródlaną, pó-

źniey w Timor nabraną. Niezaprzeczone to doświadczenie przekonywa o tey rzeczy, i dla tego życzyć należy, a żeby puszczające się w daleką podróż okręty, opatrzone były w potrzebny do dystyllacyi apparat.

Co do historyi naturalney: podróż ta naokoło świata, po podróży Pana Baudin, zebrała nayobfitsze plony: albowiem pomimo to, że pod czas rozbicia okrętu, ośmnaście paków ze zbiorami historyi naturalney zaginęło; jednakże uratowane i przywiezione w dobrym stanie zbiory, składają się jeszcze ze 25 gatunków zwierząt ssących (między któremi 4 nowych), ze 313 ptaków (45 nowych), 45 gatunków owadów (30 nowych), 164 gatunków ryb (120 nowych), i mnóztwa robactwa morskiego. Między molluskami i polipami znayduje się wiele zwierząt muszlowych (wielkokrężne, z muszlą porcellanową, Woluty, Astrea, Tubipory etc.), wszystkie w wyskoku winnym zachowane. W samey Brazylii zebrano 700 insektów, które razem z zebranemi w innych stronach świata, wynoszą około 1,300. W zasuszonych roślinach mamy z tey podróży około 3,000 gatunków, między któremi 4 do 5ciuset takich, które się jeszcze w zielniku muzeum nie znaydowały, a naymniey 200, dotąd całkiem nieznajomych. Rośliny, zebrane na wyspach moluckich i maryańskich i na Timor, ucierpiały w czasie rozbicia, ale uzbierane w Nowey Hollandyi, aż na górach błękitnych i na wyspach Sandwich, nie zostały bynaymniey uszkodzone. *Nowość botaniczna* zawierać może 150 do 160

roślin. Razem z roślinami przyszło mnóztwo nasion, owoców, żywic i innych płodów roślinnych. Podróżni nasi przywieźli także z sobą z różnych mieysc, do których zawijali, wiele gatunków kamieni i rzeczy kopalnych, a mianowicie z Nowey Hollandyi, z wysp Sandwich i Maryańskich. Ze względu na warsty i części składowe między obiema półkulami ziemi, uderzająca zachodzi zgodność.

Historyczne opisanie tey podróży będzie zapewne bardzo ciekawe: albowiem zaymować będzie wszystko to, cokolwiek oświeconego człowieka obchodzić może, a mianowicie: o znaydujących się w tak odległych i tak różnych częściach świata ludziach i ich umysłowem i towarzyskiem ukształceniu, o fizycznym stanie ziemi, rolnictwie, handlu, języku (nie wyłączając języka migowego dzikich), o znaydujących się pomnikach, i t. p. Rękopism tego wszystkiego, co w podróży zapisanem i wyrachowanem zostało, składa 31 tomów in 4to, a liczba ręcznych rysunków, jako to: widoków, wizerunków krajowców, ich ubiorów, narzędzi, broni, przedmiotów historyi naturalney etc., wynosi więcey 500 arkuszy, wszystkie trafnie i gustownie oddane. A tak wyyście opisania tey podróży z wielu względów godnem jest oczekiwania.

Podróż Jana Ludwika Burckhardta w Nubii.

(*Ciąg trzeci. Ob. str.* 152)

(*Ciąg trzeci. Ob. str.* 152)

Podróż wzdłuż brzegów Nilu, z Assuanu do Mahass, na granicy Dongolskiey.

(Zostawiliśmy naszego wędrownika, opuszczającego oboz *Mohammeda Kaszefa*. Powracał on tąż samą drogą, którą przybył do *Tinareh*, i był zasmucony, że nie mógł w mieyscu tém przeprawić się na zachodni brzeg Nilu. Przystępując do dalszego ciągu, używamy słów samegoż wędrownika.)

W powrócie moim do *Waouy* nie udałem się prosto przez pustynią, ale ponad rzeką. O sześć mil od *Tinareh*, widziałem na przeciwnym brzegu świątynią dosyć znaczney wielkości, która zdawała się bydź dobrze zachowaną. Znalazłszy wieśniaków, zajętych zraszaniem pola, chciałem, aby mię przewieźli na drugą stronę; ale nie mieli, ani tratwy, ani worów skórzanych, których często używają do przebywania Nilu: było też niebezpiecznie, wpław rzekę przebywać; musiałem więc iśdź w dalszą drogę, nie zaspokoiwszy ciekawości: co mię tym mocniey zasmucało, że pomnik ten jest ostatnim zabytkiem architektury egiptskiey, na drodze ku południowi: bo ze wszelkich badań, jakiém w tey mierze czynił, w okręgach południowych *Mahassu* i *Dongoli* nie masz żadnych gmachów starożytnych.

Dnia 16 marca, wieczorem przybyłem naprzeciw wyspy *Kolbe*, gdzie chciałem przeprawić się przez Nil. Posłałem natychmiast mego przewodnika do rządzcy Sukkot, Daud Kara, z prośbą, aby mi przysłał dwóch niewolników, do pomocy w przeprawieniu na zachodni brzeg rzeki, moich wielbłądów i tłómoka. Przychylił się do mego żądania, i w rzeczy samey nazajutrz o świcie przybyło dwóch niewolników, z taką tratwą, jak wyżey opisałem. Położyliśmy na niey siodła i sakwy z żywnością: potym jeden niewolnik siadł na przodzie tratwy, dla stérowania za pomocą bardzo krótkiego wiosła; drugi na przeciwnym końcu, trzymał za uzdzienice wielblądy, którym przywiązano nadęte wory skórzane, aby tym łatwiey za tratwą płynąć mogły. Przewodnik móy uchwycił się, jedną ręką za ogon swego wielbląda, a w drugiey miał kiy, którym go popędzał. Przewodnicy namawiali mię, abym siadł na tratwę, ale widząc słaby ten statek i tak już przeładowany, wolałem póyśdź za przykładem przewodnika, i uczepiłem się podobnież za ogon mego wielbląda. Przebyliśmy rzekę bez żadnego przypadku: wreszcie, sposob ten używany jest tylko w mieyscach, gdzie nie masz krokodylów.

Wyspa *Kolbe* jest dziełem sztuki: kanał głęboki, przedzielający ją od brzegu zachodniego, jest tak foremny, że niepodobna, aby był dziełem natury: na wiosnę prawie całkiem wysycha, tak dalece, żem go wbród przeszedł. Na wyspie znayduje się kilka gma-

chów murowanych z cegły, i na pół zruynowanych. Oglądając jedne z tych rozwalin, zadziwiłem się mocno, znaydując kaplicę grecką: na ścianach malowane były wizerunki świętych, kolorami bardzo żywemi, które się dobrze zachowały: mnóztwo nazwisk pielgrzymich było napisanych pod témi obrazami.

19 marca. Blizko Wady (raczey Uady) Samné jest katarakta Nilu, ścieśniona dwiema skałami, nie więcey, jak na 50 kroków od siebie oddalonemi. Na brzegu zachodnim ukazują się, na wierzchołku wzgórza, rozwaliny starożytney świątyni, z kamienia ciosowego, kształtu różnego od innych świątyń egiptskich. Wystawa frontowa świątyni ma dwanaście kroków długości, a trzy szerokości; początkowie miała ona z każdey strony po cztéry kolumny, z których pięć jeszcze stoi. Okryte są wszystkie rzeźbą, i połączone z budowlą sztukami kamieni, pokrywającemi przysionek. Sciany, wewnątrz świątyni, ozdobione są hieroglifami i wyobrażeniami mistycznemi różnych przedmiotów, mających związek z obrzędami egiptskiemi. Sklepienie pomalowane jest kolorem błękitnym, i widać jeszcze ślady innego malowania. W samym prawie końcu kościoła, naprzeciw weyścia, znalazłem posąg obalony, długi około 5 stop, bez głowy, z rękami na krzyż na piersiach złożonémi; w jedney ręce bicz, w drugiey laska pasterska. Rzeźby wszystkie są roboty bardzo nikczemney; nawet linije przedziałów, w których się hieroglify zawierają, nie są proste. Swiątynią otaczają budowle wysta-

wione z cegieł, i niemal całkiem zruynowane; a zaymują prawie całą powierzchnią wzgórza. Wkoło ciągnie się mur z parapetem. Mur ten jest z cegły i ma ośm do dwunastu stop grubości, a trzydzieści stop wysokości w tych mieyscach, gdzie się w zupełności zachował. Parapet jest z kamienia, széroki na dwadzieścia stop. Kamienie poukładane są jedne na drugich, bez żadnego spojenia; ale te, które tworzą spadzistość zewnętrzną, ułożone są tak, że robią powierzchnią zupełnie gładką i niepodobna, aby się kto po niey mógł wedrzeć. Zdaje się, że warownie te przeznaczone były do obrony przeciw nieprzyjacielowi bardzo potężnemu; ale trudno się domyślić, ktoby nim był. Azali nie bylito przodkowie *Blemmów*, którzy dawniey napastowali hierarchią egiptską, jak poźniey ich potomkowie, pretorów rzymskich?

Po śpiesznem przeyściu przez okręgi *Uady Dżayme*, *Uady Merszed*, *Uady Sulla*, *Serra* i t. d.. Po natrafieniu na wiele rozwalin klasztorów greckich, świątyń egiptskich, osad zenobitów, po obeyrzeniu katarakty pod *Uady Szalfa*, oznaczoney na wszystkich kartach pod imieniem *Jana Adel*, przybyłem d. 22 marca do góry *Ebsambul:* wyraz zdający się mieć pochodzenie z greckiego, z zamianą tylko wyrazu *polis* na zgłoskę *bul*. Za przybyciem na wierzchołek góry, zostawiłem mego przewodnika z wielbłądami, a sam przedarłem się przez spadzisty wąwoz ku rzece, dla widzenia świątyni w *Ebsambul*, którą mi bardzo wspaniale opisywano. Żadna droga

nie prowadzi teraz do tey świątyni; ale zdaje się, że dawniey przychodzono do niey ścieżką ponad rzeką zrobioną, którą woda zepsuć mogła. Świątynia znayduje się na mieyscu, wyniesionem około 20 stop nad powierzchnią rzeki: wykuta jest w skale i bardzo dobrze zachowana. Z obu stron wniyścia znaydują się we framugach trzy posągi kolosalne z twarzami obróconemi ku rzece. Posągi te stoją w porządku następującym: 1) *Ozyrys*, pod postacią młodzieńca, z brodą zaczynającą porastać, z tyarą na głowie: 2) *Izyda* trzymająca na ręku *Horusa*; w rysach jey twarzy wydaje się spaniałość i dobroć. 3) Młodzieniec mający na głowie bardzo wysoką czapkę, z rękami opuszczonemi. 4) Takiż młodzieniec. 5) *Izyda*, mająca na głowie globus, opasany dwóma wężami. 6) Młodzieniec wymieniony pod liczbą 4 po raz trzeci. Przy każdym z tych posągów znayduje się po dwa mnieyszych, wysokich około cztérech stóp. Niektóre z tych ostatnich mają połowę głowy ogoloney, a druga połowa włosów zebrana, spada na barki. Na ścianach między framugami, w których stoją posągi, znaydują się hieroglify. Drzwi dosyć wązkie prowadzą z przysionka do środka świątyni, która ma trzynaście kroków długości, a siedm szerokości. Sklepienie opiera się na sześciu pilastrach. Jedne drzwi szérokie i dwoje wązkich prowadzą z przysionka świątyni do jey środka, który nié ma nad trzy kroki przestrzeni, a z obu stron znaydują się małe izdebki, zupełnie ciemne; adytum czyli przybytek ma

siedm stop kwadratowych; widać w nim jeszcze szczątki posągu, wykutego w skale, i głębokie wydrążenie, zapewne na grób przeznaczone. Wszędzie we środku są hieroglify i różne rzeźby; zdaje się, że wszystkie posągi żółto były pomalowane, wyjąwszy włosy, które po większey części są czarne; włosy Izydy malowane są w pasy czarne i białe. Kościoł w *Ebsambul* służył podobno za wzór kościołowi w *Derr*, od którego wydaje się bydź dawnieyszym; poświęcony był bez wątpienia na cześć *Izydy*. Blizko weyścia jest płazka rzeźba, wykuta na skale, wystawująca *Ozyrysa*, przed którym klęczy człowiek z wyciągnionemi rękami, w postaci proszącego.

Chciałem już powracać przez wąwoz, kiedy niespodzianie w odległości około sta sążni od świątyni, postrzegłem cztéry posągi kolosalne, wykute w skale, ale tak zasypane piaskiem, że nie można wiedzieć: czy są w postawie siedzącey, czy stojącey. Zamiast patrzania na rzekę, mają oblicze obrócone na północ, tak, że linija, na którey stoją, tworzy kąt prosty z rzeką. Głowa jednego z tych posągów ma bardziey rysy greckie, a niżeli egiptskie; i gdyby nie miała nieco włosów na brodzie, możnaby ją wziąć za głowę *Pallady*. Jest dosyć podobieństwa, że te posągi zdobiły weyście do świątyni, piaskiem teraz zasypaney; a posąg *Ozyrysa* z głową sępa, wykuty w skale, wprowadza mię na domysł, że świątynia ta poświęcona była na cześć *Ozyrysa*. Zastanawiając się tylko nad rysam

wyżey wzmienionego posągu, myślałbym, że pomnik ten należy do nayświetnieyszych czasów rzeźbiarstwa egiptskiego; ale czyni mi to niejaką wątpliwość, że hieroglify wyryte na skale, są roboty niezgrabney, i zdają się należeć do teyże epoki, co i świątynia w *Derr*.

Swiątynia w *Ebsambul* służy za schronienie mieszkańcom *Ballyany*, podczas corocznego napadu jednego z pokoleń *Beduinów Mogrebinów*. Pokolenie to jest jedném z przemieszkujących między wielką *Oasis* i *Siut*. Poczyna zazwyczay rabunek swóy od *Argo*, niszcząc wszystkie wioski na zachodnim brzegu rzeki, potym przebiega okręgi *Mahass*, *Sukkot*, *Batn el-Hadżar*, *Uady Szalfa* i *Dakke*; około tego mieysca oddala się od rzeki, wchodzi w góry, i powraca przez pustynią w okolice *Siut*. Kupa, wychodząca na ten rabunek, składa się zwyczaynie z trzech set ludzi, z których połowa na wielblądach, a reszta konno. W całey Nubii nikt nie waży się czynić naymnieyszego oporu tym *Mogrebinom*; naczelnicy nawet tego kraju okazują im wielkie poważenie i czynią dary. Ichto napady wypleniły ludność na zachodnim brzegu Nilu.

Dnia 24 marca, udałem się na wschodni brzeg Nilu, dla widzenia się z *Hassanem Kaszefem* w *Derr*. Przyjął mię bardzo ozięble, i czynił mocne wyrzuty, że pomimo jego zakazu puściłem się był aż do *Mahass*. Uspokoił się jednak i pozwolił, abym towarzyszył mu na objażdżce, którą przedsiębrał, a na którey byłem świadkiem oburzającey samowolności.

Przejeżdżając pole, jęczmieniem zasiane, *Hassan* powiedział właścicielowi, że rola ta przydatnieyszą jest pod melony, i że powinienby wyrwać jęczmień, a zasiać melony. A gdy właściciel wymawiał się tém, że jęczmień był już blizkim dóyrzenia, rzekł do niego *Hassan* z gniewem: „Ponieważ nie chcesz tego uczynić, jaż tobie sam zasieję.” I kazał natychmiast niewolnikom swoim wyrywać jęczmień i karmić nim swoje konie i wielblądy.

W *Derr* pożegnałem się z moim przewodnikiem, *Mohamedem Sad*, który mi towarzyszył do *Mahass*. Był to poczciwy człowiek; miał tylko jednę wadę, że nie chciał nigdy powiedzieć, jaka jest odległość mieysc, przez któreśmy mieli przechodzić, ani też wymienić, gdzieśmy mieli stanąć na nocleg. Na wszystkie zapytania w tey mierze, odpowiadał zawsze: „Bóg jest wielki, może odległości przedłużyć i skracać podług woli.” Podobnie jak wielu innych arabów, mniemał, że wszelkie twierdzenie na przyszłość jest obrazą bozką, i że za takie zuchwalstwo spotykało zawsze jeszcze w tym samym dniu ukaranie jakąkolwiek przygodą.

Żegnając się z *Hassanem Kaszefem* ofiarowałem mu pistolety, na okazanie wdzięczności za daną mi protekcyą; ale odmówił z niesmakiem ich przyjęcia, dodając, że były zamałe, i że potrzebuje pistoletów takich, jak u mameluków. Obiecałem przysłać mu parę, a przybywszy do *Assuanu*, zapisałem po nie do *Kairu*; mocno się zapewne zdziwi, gdy je od-

bierze: bo na wschodzie nie bardzo we zwyczaju, pamiętać o przysłudze tych, których się więcey nie potrzebuje.

Wziąłem w *Derr* nowego przewodnika, i przeprawiłem się przez Nil, dla dalszey podróży na zachodnim brzegu tey rzeki. Nazajutrz oglądałem świątynią, położoną naprzeciw wioski *Sebua*. Ulica między dwóma rzędami sfinxów, prowadzi od rzeki do świątyni, posągi, olbrzymiey wielkości, zdobią wniyście; są bardzo prostey roboty, a proporcya tak jest chybiona, że uszy, naprzykład, są prawie tak długie, jak połowa głowy. Wszystkie te pomniki zdają się należeć do nayodlegleyszey starożytności, i służyły podobno za wzór świątyniom, w Gorne i Karnak, zbudowanym na większą miarę i z większą starannością.

W *Uady Meharraka*, prawie o jeden dzień drogi od *Sebua*, widziałem rozwaliny świątyni, stojącey na terasie, zbudowanym nad rzeką z ogromnych kamieni. Kolumny nie są ozdobione żadną rzeźbą, i nie widać na nich hieroglifów, ale znayduje się kilka napisów greckich i kilka egiptskich, jak to widzieć można w rękopismach *Papyrusa*. O kilka kroków od tey budowy znaydują się fundamenta innego gmachu; na stojącym jeszcze murze widzieć można różne płaskorzeźby, z których jeden wyobraża Izydę, siedzącą na drzewie i przyymującą ofiary. Rzeźby te zdają się bydź bardziey greckie, niż egiptskie: wnoszę stąd, że obie te budowy są dziełem *Ptolemeuszów*, którzy budowali w różnych okręgach Egiptu świątynie, z naśladowaniem architektury egipt-

skiey. Budowle te otoczone są ogromnemi stósami potłuczonych garnków, takich, jakie się znaydują w tych mieyscach, gdzie stały starożytne miasta egiptskie. Przyczyny mnogości ich nie można by wytłumaczyć mniemając, że są szczątkami naczyń glinianych, jakich mieszkańcy do potrzeb domowych używali; ale zdaje mi się rzecz tę można objaśnić w innym sposobie. W górnym Egipcie ściany domów wieyskich są stawiane, w części przynaymniey, z wielkich dzbanów glinianych, poustawianych jeden na drugim i spojonych gliną. Ogrodzenia takimże sposobem są stawione, a płazkie dachy na domach mają zazwyczay balustradę, utworzoną z dwóch albo trzech rzędów garnków czerwonych, stawianych jeden na drugim dla zasłony, aby nie widzieć przechadzających się tam kobiet. Mury wystawione tym sposobem, są lżeysze od muru z cegły, są pozornieysze, a postawienie ich zabiera mniey czasu. Jeśli przyymiemy, że dawni mieszkańcy Egiptu budowali takimże sposobem; łatwo będzie wytłumaczyć ogromne mnóztwo czerepów glinianych; to zaś pewna, że dawni Egipcyanie nie budowali mieszkań swoich z kamieni.

Kościoł w *Korty*; o dziesięć mil od *Méharraka*, jest naymnieyszy ze wszystkich, które widziałem w Egipcie. Kościoł zaś w *Dakke* zaymuje uwagę, pięknością proporcyi kolumn, i doskonałością roboty kapitelów, oraz, poprawnością i pięknością rysunku rzeźby, pokrywającey jego mury. Zdaje się, że świątynia ta zamienioną była niegdyś na kościoł

chrześcijański; a przynaymniey jeszcze w nim widzieć można ślady obrazów świętych, i mnóztwo napisów greckich. Zdaje mi się, że świątynia w *Dakke* budowana była na wzór świątyni w *Philoe*, lubo na mnieyszą skalę; stawiona zaś była z większą jeszcze starannością, i tym większą wzbudza ciekawość, że jest zupełnie zachowana. *Dakké* jest zapewne starożytném *Pselcis*, a mała kaplica w *Kobban*, na brzegu wschodnim, *Contra-Pselcis*. Świątynia w *Korty* zachowała dawne swe nazwisko, *Corti*; a świątynia w *Meharraka* stoi na tém mieyscu, gdzie było *Hierosy Caminon*; świątynie *Sebua*, *Hassaya* i *Ebsambul* ze swemi miastami nie są oznaczone w podróży Antonina.

Jeśli świątynia w *Dakke* zachwyca wytwornością i pięknością rzeźby, tedy świątynia *Gyrshé*, wykuta po części w skale, uderza olbrzymią wielkością zdobiących ją posągów i podobieństwem do podziemnych świątyń indyyskich. Rzeźba i hieroglify, okrywające ściany, są bardzo uszkodzone i okopcone od ognia, nieconego przez sąsiedzkich pasterzy, którzy często w kościele tym nocują ze swemi trzodami, jednakże z tego, co pozostało, widać, że są roboty bardzo nikczemney.

Kiedym z pochodnią w ręku oglądał izby wewnątrz świątyni, do których nie dochodzi światło, nadszedł szeik z *Gyrshé*, i prosił, abym mu dał, choć małą jaką cząstkę skarbu, który musiałem znaleźć. Wskazał mi w tymże czasie mieysce, gdzie, podług jego twierdzenia, Anglicy (PP. Legh i Smelt),

ktòrzy tam byli przede mną, znaleźli ogromny skarb, i zapewniał, że jeden z jego chłopów widział, na własne oczy, bryły złota, które na barce wywieźli. Prawiono mi wielekroć podobne rzeczy; a Egipcyanie rozumieją w powszechności, że zagraniczni wędrownicy zwiedzają świątynie, tylko dla znalezienia skarbów.

Swiątynia w *Dandur*, zbudowana w mieyscu, mającem zaledwo trzydzieści stop szerokości, między rzeką i skałami, zdaje się należeć do świetnych czasów architektury i rzeźbiarstwa egiptskiego; ale jest daleko mnieysza od świątyni w *Kalabshe*, która zasługuje bydź policzoną do nayszacownieyszych pomników starożytności egiptskich. O ćwierć mili od *Kalabshe* znayduje się mała świątynia, zwana od krajowców *Dar-el-Waly*, wykuta jest w skale. Mury zewnątrz okryte są bardzo ciekawą rzeźbą. Jedna z nich wystawia bitwę. Zwycięzca, stojący na rydwanie, dwóma końmi ciągnionym, pędzi przed sobą nieprzyjaciół, którzy uciekają w okolicę zarosłą drzewami owocowemi; niektóre z tych drzew mają liść wielki okrągły, z gronami owocowemi, a na gałęziach widać skaczące małpy. Za rydwanem zwycięzcy następują dwa inne mnieysze, z podobnąż uprzężą, na każdym jest stojąca kobiéta, a woźnica trzyma cugle. W inném mieyscu na tymże murze widać uroczystą processyą, przeciągającą przed Ozyrysem, siedzącym na pniu drewnianym. Obnażeni ludzie, dźwigający na barkach ogromne kloce drzewa, otwierają processyą; za nimi postę-

pują cztery inne osoby, z których pierwsza wiedzie dziką kozę; druga strusia; trzecia trzyma w jedney ręce szeroką tarczę, a w drugiey kozę; czwarta nakoniec niesie małpę. Potym idzie znowu człowiek, który niesie wielką sztukę drzewa i pędzi przed sobą dwa bawoły; processyą kończy girafa ze swoim przewodnikiem, za którym idzie dwóch jeńców, niemających żadnego odzienia, tylko przepasanych skórą źwierzęcą przez środek ciała. Inna płazka rzeźba wystawia siedzącego na tronie króla, przed którym leżą stósy saydaków, łuków, zębów słoniowych, skór z dzikiego źwierza, i mnóztwo naczyń, używanych do perfum. Daley inna płazka rzeźba wystawuje tegoż samego króla, przed którego prowadzą więźniów z długiemi brodami, i związanemi w tył rękami; za nimi idą niewolnice w długich szatach, i mają na głowie nakrycia w kształcie rogów. Wszystkie te rzeźby, są bardzo dobrze wykonane, szczególniey zaś źwierzęta są rysowane bardzo poprawnie i z wielką dokładnością. Różne te przedmioty historyczne zdają się przywodzić czyn, którego żaden inny pomnik egiptski nie przypomina. Bohatyr egiptski, wystawiony w płaskorzeźbie świątyni w *Dar el Waly*, wszedł zapewne z orężem do kraju, obfitującego we lwy, girafy, małpy i słonie, których nie masz, ani w Nubii, ani w Dongoli. Słonie i girafy żyją na brzegach Nilu, około *Sennaaru*, w puszczach abissyńskich i na brzegach *Astaboras* i *Astapus*, skąd egipcyanie mają jeszcze dzisiay naypięknieysze niewolnice: a zatem wyobrażone tryumfy,

wskazują, że bitwy, do których są zastosowane, miały mieysce z tamtey strony Meroe; bitwy zaś wyobrażone po świątyniach w *Tebach*, *Luxor* i *Karnac*, ściągają się do wojen w mieyscach nie tak dalekich.

Tuż przy świątyni w *Dar-el-Waly* znaydują się łomy kamienne, które dostarczały materyału na zbudowanie świątyni i miasta *Kalabsze* dawnego *Talmis*. Bogactwa tego miasta pochodziły, bez wątpienia, nie z rolnictwa, ale z handlu: gdyż dolina nilowa w tem mieyscu jest bardzo ścieśniona, i mało ma ziemi do uprawy zdatney. Mieszkańcy jego mieli zapewne wielki zysk z przechodu statków z towarami idącemi z *Meroe*. Handel tego starożytnego miasta z Egiptem prowadzono, podług wszelkiego podobieństwa, lądem aż do *Ebsambul*, około sześciu dni drogi powyżey *Talmis*, trzymając się teyże drogi, jaką i dziś chodzą karawany w *Sennaarze*: bo gdyby był prowadzony wodą, powinnyby się znaydować, z dwóch końców okręgu *Batn-el-Hadżar*, ślady miast handlowych, gdzieby statki ładunek swóy składać i zabierać mogły: gdyż w okręgu tak górzystym Nil nie jest spławnym. Jeśli się zastanowimy nad wielką liczbą katarakt, na jaką natrafiamy w kraju arabów *Sheygya*, na południe *Dongoli*, w okręgach *Koke*, *Mahass*, *Uady-Dal* i w *Batn-el Hadżar*; nadto, jeśli rozważymy, że odległość z *Goos* do *Derr*, trzymając się biegu Nilu, potrzebuje dla zakrętów rzeki, dwadzieścia pięć dni drogi, a droga przez góry, którey się trzymają karawany, nie wynosi nad dni sześć: uwierzymy

łatwo, że dawne karawany, idące z okolic południowey Afryki, szły lądem, aż do doliny naprzeciw *Ebsambul*, gdzie żegluga na Nilu zaczyna bydź łatwą (*).

29. marca. Blizko wioski *Tafa* widać dwie małe świątynie czworograniaste, bez hieroglifów i innych ozdób snicerskich, wyjąwszy globus skrzydlaty, jaki się znayduje na wszystkich pomnikach egiptskich; wreszcie, ze śladów malowideł i napisów greckich okazuje się, że były kiedyś zamienione w kościoły chrześcijańskie. Świątynie te otoczone są rozwalinami dawnych mieszkań budowanych z kamienia. Wieśniacy w *Tafa* (dawne Taphis) twierdzą, iż pochodzą od mieszkańców chrześcijan tego miasta, którzy przyjęli wiarę Mahometa, podczas opanowania tych okolic przez jego stronników. Nazywają się oni *Oulad-el Nusara*, to jest pokolenie chrześcijańskie. Rozwaliny na brzegu zachodnim, naprzeciw *Tafa*, wskazują mieysce dawnego *Contra-Taphis.*

Prawie o cztery mile na północ *Tafa*, blizko wioski *Kardassy*, znalazłem mur, opasujący przestrzeń, na sto trzydzieści kroków długą, na sto szeroką, a przestrzeń okrytą rozwalinami budynków kamiennych. Mur ten jest na dziesięć stop gruby; była to może sta-

(*) W kraju, gdzie hodują mnóztwo wielbłądów, przewoz lądem jest prawie równie tani, jak wodą. Za ładunek wielbłądowy, ważący od sześciu do siedmiuset funtów angielskich, płaci się naywięcey cztery funty st. z Bagdadu do Alepu, co czyni do sześciuset mil drogi.

cya rzymska, przeznaczona do bronienia tego okręgu od *Blemmów*; nie mogłem tam wyśledzić żadnych hieroglifów, ani rzeźby. Niedaleko *Kardassy* są obszerne łomy kamienia ciosowego, z których zapewne brany był materyał do budowy świątyń w *Philoe* i *Parembole*; widzieć tam można napisy egiptskie, a więcey jeszcze greckich, z czasów Antonina i innych cesarzów.

30 marca. Swiątynia w *Debot* stoi na mieyscu dawnego *Parembole*; podobna jest ze składu swey budowy do innych świątyń egiptskich; osobliwością zaś, postrzeżoną przeze mnie w murach przybytku, są dwie świątynie *Monolitowe* (*) z granitu, z których większa ośm stop wysoka, a na trzy szeroka, była zapewne przeznaczona do przechowywania jakiego poświeconego źwierzęcia; widać jeszcze mieysce, w którem były zawiasy do drzwi, zamykających tę małą świątynią. Z każdey strony adytum czyli przybytku, jest izba, w której ścianach porobione są celki, właśnie tak wielkie, że się w nich człowiek zmieścić może, i zdaje się tak urządzone, że mogły bydź kamieniem zapierane: były to może więzienia, w których zamykano kapłanów za dopuszczenie się jakiego występku. Zdaje mi się, że świątynią w *Debot* wystawiono w epoce, w którey sztuki zaczynały upadać. Kolumny jey i rzeźba zdają się bydź naśladowaniem tych,

(*) Zrobione z jedney sztuki kamienia.

jakie są w świątyni *Philoe*, ale dalekie od swego wzoru.

W ogólności, w Nubii tylko uważać można stopniowy wzrost i upadek architektury egiptskiey: albowiem znaydują się tam budowle z różnych wieków, świątynie zaś będące jeszcze w Egipcie, wyjąwszy znaydującą się w *Gorne*, zdają się bydź wszystkie stawiane w czasie naywyższego wydoskonalenia architektury. Gdybym miał klassyfikować świątynie nubiyskie, podług daty ich budowania, umieściłbym je w następującym porządku: 1 Ebsambul. 2 Gyrshe. 3 Derr. 4 Samne. 5 Ballyane. 6 Hassaya. 7 Sebua. 8. Aamara i Kalabsze. 9 Dakke i Meharraka. 10 Kardassy. 11 Merowan. 12 Debot. 13 Korty. 14 Tafa.

Prawie o milę niżey *Debot*, przeprawiłem się przez rzekę na promie, znaydującym się przy wiosce *Uady-Szamet-el Wah*. Wielbłądy nasze płynęły za nami, uwiązane do statku na grubych powrozach. Kończyłem potym drogę, brzegiem wschodnim aż do wioski *Birbe*, leżącey naprzeciw wyspy *Philoe*.

Mieszkańcy *Birbe* mają barkę, w którey przewożą na wyspę cudzoziemców, chcących widzieć jey zabytki. A że nie lękają się żadney konkurrencyi, i w tey stronie nie masz żadnego regularnego rządu, zdzierają za swóy przewóz. Za zbliżeniem się do barki, przybywa natychmiast kilkunastu krajowców, którzy żądają opłaty, jedni jako właściciele barki, inni jako posiadacze wyspy. Kiedym wsiadł na barkę, zażądano odemnie sześć piastrów za przewóz, i za wolność oglądania wyspy.

Nie byłoto wprawdzie drogiem ocenieniem przyjemności, oglądania nayszacownieyszych szczędów starożytności egiptskiey; ale postanowiwszy raz na zawsze, nie pozwalać siebie odzierać, ofiarowałem jeden piastr (*) otaczającey mię gromadzie; a gdy się nie zgodzili, oddałem odzienie mojemu przewodnikowi, włożyłem pugilares do zawoju, i puściłem się wpław przez Nil. Zaledwiem przybył do lądu, nadeszła za mną i barka; a przewoznicy zgodzili się chętnie odwieźć mię za piastr, którym wprzódy gardzili. Powróciłem tam poźniey we dwa dni, i znalazłem ich bardzo umiarkowanymi w swoich żądaniach.

Nie będę wchodził w żadne szczegółowe opisanie rozwalin *Philoe* i *Elephantyny*, albowiem wielkie dzieło francuzkie o Egipcie dało je poznać dostatecznie.

Przybywszy do *Assuanu*, znalazłem mego służącego, który zaczynał już rozpaczać o moim powrócie. Po trzydziestu pięciu dniach ciągłey drogi, potrzebowałem odpoczynku; zabawiłem więc pięć dni w *Assuanie*, i przybyłem nie prędzey, jak 9 kwietnia do *Esne*, kresu mojey podróży. (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

(*) Cena zwyczayna, jaka się płaci w Egipcie za przewiezienie batem przez Nil, jest jeden par, których czterdzieści liczą na piastr.

FILOZOFIJA.

Pisma Rozmaite *Jana* Sniadeckiego, Tom IV, zawieraiący rozprawy filozoficzne i filozofiją ludzkiego umysłu. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego typografa imperatorskiego uniwersytetu 1822, 8vo mai.

Tom ten, samę filozofiją obeymuiący, nie tylko dla literatury polskiey, ale też dla nauk i uczonych w powszechności, iest arcy wielkiego znaczenia dziełem. Pomnaża liczbę wzorowych prac znakomitey sławy pisarza, z taką pożądliwością zawsze oczekiwanych, a z takiém nienasyceniem czytanych; wystawia zbiór iego myśli, z powodu zdań różnych, ku pokrzywdzeniu nowszey filozofii niesłusznie narzucanych; nadewszystko obeymuie zupełny traktat filozofii, z porównania iey zasad w różnych wiekach i narodach wyprowadzony; który za nowy dar poświęcenia się autora dla dobra ziomków, a szczególniey dla młodzi kraiowey, uważać należy.

Dwie są wyraźne części, tego tomu: w pierwszey zawieraią się rozprawy filozoficzne, znaiome iuż czytaiącey publiczności: 1sza *O pismach klassycznych i romantycznych* a); 2ga *O filozofii* b); 3cia: *Przydatek do pisma o Filozofii* c); rozprawy zaymuią str. 172 i

a) Ogłoszona była w Dzień. wil. 1819, T. I, s. 2. — b) Tamże 457. — c) Dzień. wil. 1820, T. II, 121 i 241.

przem. str XXIV. W drugiey części, traktat zupełny filozofii, pod tytułem: *Filozofiia umysłu ludzkiego czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych*, od 173 do 492 strony, z osobną przemową i przypisami. Obie te przemowy, iako, i powody autora do przedsięwzięcia pism tych wystawiające, i daiące poznawać sposob, w iakim ie wykonać postanowił; dla czytelników Dziennika umieszczamy. Przemowa na czele rozpraw, iest następuiąca:

„Po wytknięciu głównieyszych wad mówienia i pisania w ięzyku narodowym (*); przyszło mi się zastanawiać nad przywarami myślenia i poznawania; postrzegłszy, że nauka fałszywa i niebezpieczna, wyśmiana we Francyi, okryta w Anglii powszechną pogardą, i samych nawet gruntownie uczonych Niemców oburzaiąca, wcisnęła się iak zakazany zagraniczny towar do Polaków, i zaczęła młodź kraiową uwodzić. Wstyd iest dziś pisać przeciwko tak grubemu obłąkaniu: ale ieszcze większy wstyd, dadź mu się w kraiu rozpościerać. Chętka do tego, co iest cudzoziemskie, łudzące i niby chlubne nazwisko *filozofii*, błędne rozumienie, że to iest głębokie i mądre, co iest ciemne i niezrozumiałe; byłyto podobno główne pobudki skwapliwego chwytania się nauki, zagrażaiącey światu grubą pomroką, i prawdziwém naukowém szaleństwém.

„Szerząca się znowu półmędrków opinia,

(*) W poprzedniczych tomach *Pism Rozmaitych* znayduią się rozprawy i mnieysze pisma autora o ięzyku polskim. (*R.*)

miotaiąca czarne obelgi i potwarze na dostoyne Filozofii nazwisko, usiłowała zatrwożyć rządy kraiowe; i sumienia boiaźliwe; a podadź w lekceważenie i nienawiść światło rozumu i nauki: dwa chlubne zaszczyty ludzi i narodów. W kraiu, gdzie massa gruntownych wiadomości daleko rozpostarta, gdzie liczba ludzi prawdziwie myślących znacznie rozmnożona, gdzie dobre pisma i druki w ięzyku narodowym liczne, i do nabycia łatwe; wymienione przywary myślenia, i lekkomyślne obelgi nie są niebezpieczne; bo się długo ostać nie mogą tam, gdzie się wszystko ściśle waży i roztrząsa. A gdzie rozum stanąć może w obronie prawdy, tam kuglarstwa fałszywey nauki, i kłamstwa namiętności, ani góry brać, ani długo przewodzić nie potrafią.

„Jestto winą nieszczęść i przygód kraiowych, że oyczyzna nasza tracąc przez półtora wieku na swey w naukach świetności, nie wzmogła się ieszcze w liczne i dzielne środki obrony, przeciwko napaściom błędu i fałszu: ale kiedy im się dziś przy mnieyszych pomocach nie damy szerzyć i ostać; nikt nas nie posądzi ani o brak nauki, ani o niedostatek narodowych talentów. Tym ostatnim trzeba się dadź podnieść w garnącéy się do nauk młodzi, a zatém starannie od niey odsuwać wszystkie zarazy myślenia. Bo czém iest choroba niebezpieczna dla ciała, tém iest fałszywa nauka dla umysłu; że go albo zabiia na rozsądku, albo zostawia w nim długie ślady niemocy.

„Pielegnować swóy ięzyk, nie bydź małpą

obcych fraszek i zwyczaiów, ubiegać się o prawdziwą naukę, korzystać z obcych myśli, postrzeżeń i wynalazków; ale nic nie przyymować bez ścisłey rozwagi, i bez surowego roztrząśnienia; sąto prawidła prostego rozsądku, ale razem bezpieczne drogi, i szacowne owoce gruntownego oświecenia. Zeby ie wpoić w umysły młodzi kraiowey, zdawało mi się, iż nie mało do tego posłuży przydany tu traktat filozoficzny o władzach i działaniach umysłu ludzkiego; z wyłożeniem fundamentalnych początków poznawania, wywiedzionych nie z domysłów i marzeń, ale z rzetelnych faktów i fenomenów, zebranych ledwo nie ze wszystkich okolic myślenia. Pilna tey nauki rozwaga każdemu pokaże: że całe doskonalenie i uprawa umysłowa człowieka polega na mowie, i na sile rozumu wywieranéy w użyciu mowy. Co usprawiedliwi w oczach publiczności moię troskliwość, z którą obstawałem w różnych pismach przeciwko wszelkim nowościom, dążącym do zmiany i zepsucia ięzyka narodowego; bo to iest iedyny i istotny instrument myślenia. Nie masz dziś nauki, któraby się nie dała w ięzyku naszym z całą iasnością i ścisłością wyłożyć: a do zwięzłego wyrażenia subtelnych teorycznych myśli, żaden ze znaiomych mi ięzyków nie iest dzielnieyszy. Dowodzą tego krążące po kraiu dobrze pisane choć nie liczne, xiążki w zawilszych umieiętnościach. Nie mogą więc utyskiwać na ięzyk naukowy polski, chyba ci; którzy chwytaiąc słowa zamiast myśli, męczą się nad literalném i me-

chanicznem ich przekładaniem, do ięzyka naszego cale nieprzypadaiącém: kiedy wszystkoby im szło pomyślniey, gdyby pracowali nad myślą, a dobrze ią obiąwszy, szukali w ięzyku rodowitego i właściwego mu toku na iey wyłożenie. Z czegoby się przekonali, że techniczne niektóre obce wyrazy, nie psuią ięzyka. Owszem ieżeli wyraz obcy literalnie przełożony ma znaczenie wątpliwe, do różnych rzeczy przypiąć się mogące; lepiey go nie tłumaczyć, i w cudzoziemskiém brzmieniu zachować; żeby *ekwiwoków* czyli dwuznacznych nazwisk nie mnożyć; i nie psuć iasności mowy, iako naydroższego iey przymiotu. Dla tego zostawiłem wyrazy *temperatura*, *analogia*, *fenomen*, *obserwacya*, *massa*, *abstrakcya* i t. d. Nie tłumaczyłem znowu tych, które dziś stały się prawie nauce niepotrzebne, i służą iedynie do iéy historyi, i do zrozumienia dawnych autorów. Nauki rosnąc w poznanie rzeczy, zbogacaiąc się w fenomena i myśli, pozbywaią się stopniami niepotrzebnych nazwisk; nad któremi niegdyś usilnie pracowano, bo się więcey starano rozprawiać, niż poznawać i myślić. Prosiłbym tylko pisarzów kraiowych, aby w użyciu i doskonaleniu mowy naszey, w wynaydowaniu nazwisk nowych na rzeczy dawniey nieznane, więcey mieli względu na *muzykę ięzyka*, i nie zarażali go słowami dla ucha nieznośnemi. Godziłoż się n. p. do ięzyka wprowadzić *szczytność*, *zaszczytny*, *zarząd*, *bezrząd*, *przygotowawcze*, *pomocnicze*, i t. d. wyrazy przedtém nieznane, cale nam niepotrzebne, a dla

ucha nielitościwie drapieżne. Ma prawda ięzyk nasz swoię ostrość i łagodność, zaciągnioną z posady fizyczney kraiu, i z męzkiego charakteru ludów sławiańskich. Nie godzi nam się gubić i zacierać tych rodowitych znamion narodowości. Ale też nie ten iest porządek rzeczy, żeby mnożyć ostrość i nieprzyiemność, a ieszcze bez potrzeby: bo iak *klima* kraiowe łagodzi się zaludnieniem, i fizyczną uprawą swey ziemi; tak ięzyk łagodzić się i uprzyiemniać powinien przez cywilizacyą, i uprawę umysłową. Pisałem w Wilnie dnia 1 (13) grudnia roku 1821."

Przemowa do *Filozofii umysłu ludzkiego*, czytana na sessyi literackiey uniwersytetu wileńskiego dnia 15 (27) pazdziernika roku 1821, iest następuiącego brzmienia:

„Piękneto zaiste i dostoyne zatrudnienie człowieka, po długiey i pracowitey podróży w nabywaniu nauk, zastanowić się, i weyźrzeć w samego siebie; rozważyć umysł ludzki iako twórcę wszystkich nauk i umieiętności; poznać iego siły, drogi, sposoby i działania, w dochodzeniu i nabywaniu tylu bogactw i zdobyczy; widzieć w massie tylu prawd, wiadomości i myśli, ich początek, wzrost, stopień mocy i doyźrzałości, ich związki i pokrewieństwo: ażeby się podnieść do ogólnego i rozległego widoku dzieł umysłowych, który stanowi *filozofią myślenia* i *poznawania*, opartą na zasadach konstytucyi ludzkiey, i zawieraiącą w swem łonie filozofiią każdey prawie nauki. Z jey przystósowania do spraw człowieka i towarzystwa, rodzi się druga ieszcze ważniey-

sza, to iest *filozofiia życia*, osadzona na prawidłach rozumu i sprawiedliwości. Szkoda! że tak wysoki i czci godny zawód hańbiły i zarażały od wieków albo próżność, albo wielkie o sobie rozumienie, albo niedołężna rospacz: z czego się wylęgły rozmaite dziwactwa i uroienia, niedorzeczne *hipotezy* i domysły. Człowiek w rozwadze swego umysłu poznawał nie to, co iest; ale to, co mu się widzi: i albo się wstydził przyznać do swey nieudolności, i chciał wszystko tłumaczyć; albo zabrnąwszy w trudności, zwątpił o wszystkiem. Ten iest początek i charakter wszystkich prawie sekt filozoficznych.

„W kilku moich pismach broniąc młódź polską przeciwko fałszywey filozofii, pomyślałem sobie: że nie dosyć iest ganić i zbiiać iaką naukę; ale trzeba ieszcze pokazać młodzi kraiowey, czego się ma w niey trzymać. To mię wciągnęło w czytanie i rozwagę znakomitszych dzieł zagranicznych o metafizyce i filozofii, iako o rzeczy; na którey poznawaniu strawiłem znaczną część moiey młodości, nimem się całkiem do nauk matematycznych i fizycznych przywiązał. Pilna rozwaga dzisieyszey filozofii niemieckiey i francuzkiey, skazała mi *exageracyą* czyli przesadę obudwóch: bo szkoła niemiecka przebrała miarę w zasadach *Leibnitza;* szkoła zaś francuzka przebrała ią w zasadach *Lokka.* Wysilone szperania pierwszey, ubrane w niepoiętą, a do niczego niesłużącą *frazeologią* zrobiły z filozofii iakąś niezrozumianą taiemnicę, prowadzącą umysł ludzki do *mistycyzmu:* to

iest do przywary, i naukom szkodliwey i prawdziwemu oświeceniu przeciwney, i podaiącey nietylko przytułek, ale nawet broń wszystkim naukowym oszustwom i kuglarstwom: które się w Niemczech pod opieką tey filozofii, tak swobodnie od iakiegoś czasu zaczęły rozpościerać i szerzyć.

„Zbytnie znowu ulgnienie w zamysłach szkoły francuzkiey, otworzyło drogę do *materyalizmu*: który iest prawdziwém zabóystwem obyczaiów, religii i porządku towarzyskiego. Tych dwóch ostateczności uniknęła szczęśliwie szkoła angielska. I naród ten, iak był pierwszym założycielem zdrowey filozofii w dziełach *Bakona*, *Boyla*, *Newtona* i *Lokka*; tak dziś doskonaląc tę naukę, utrzymuie iey prawowierność i chwałę w pismach *Huma*, *Reida*, *Dugalda Stewart*, *Campbella*, i innych.

„Zasadą tey filozofii iest: ani nadto nieprzypisywać zmysłowości, ani chwały rozumu nieopierać na uroieniach i przesadzonych *abstrakcyach*: wydobywać poznanie sił umysłowych nie z mniemań i domysłów; ale z fenomenów niewątpliwych i powszechnie uznanych: unikać słów i wyrazów, którychby znaczenie nie było czysto poięte, i dokładnie oznaczone. Przyiąłem w tem pismie i te zasady, i plan szkoły angielskiey; ale ie moim własnym sposobem starałem się wystawić, dopełnić tego, co mi się zdawało niedostateczne; obiaśnić uwagami to, co mi się pokazało niedosyć wyłuszczone. Są ieszcze dwa początki, za któremi poszedłem w teraźnieyszem piśmie przeciwko

szkole angielskiey i francuzkiey. *Pierwszy*: że należy starannie rozróżnić zdanie i twierdzenie potrzebuiące dowodu, od fenomenu który się dowodzić nie powinien; a przez to unikać tych fałszywych rozumowań, któremi napełnione są pisma filozoficzne, usiłuiące dowodzić bytu ciał. *Drugi początek*: niewyciągać działań i wyrobków wyższych sił duszy, z myśli pospolitych i prostackich; ale z nauk i umieiętności gdzie się pokazuie naywiększa dzielność sił umysłowych. *Kondillak* niebyłby tyle paradoxów do swoiey filozofii powtrącał; gdyby był przy głębszey innych nauk wiadomości, ten początek zachował. W szesnastym ieszcze wieku powiedział *Bakon* (*), że filozofia nie może ani powstać, ani rosnąć, tylko przy wzroście i postępku nauk fizycznych, które ten wielki człowiek nazywa matką wszystkich prawie wiadomości, sztuk i nauk: bo świat materyalny iest i pierwszem polem i ciągłą szkołą sił i robót umysłowych. Dla tego Grecy i Rzymianie mało zrobili dla filozofii ludzkiego umysłu, i postąpić w niey niemogli; że ich wiadomości fizyczne były albo bardzo ograniczone, albo fałszywe. Błędy nawet samego *Bakona*, w iego np. rozumowaniu przeciwko nauce *Kopernika*, stąd pochodzą; że niewiedział, co poźniey odkryli *Galileusz*, *Hughens*, i *Newton*.

Rozważaiąc pisma filozoficzne *Deskarta*, trzeba to z żalem poczytać za klęskę filozofii;

(*) Novum Organum Scientiarum. Aph. 79. 80.

że ten wielki człowiek nigdy nie czytał dzieł *Bakona:* które *Newton* całkiem strawił, i ich przepisy w swoich dziełach zachował. Myśli prawdziwie prorockie *Bakona* o naukach, możeby obroniły były *Deskarta* od wielu błędów, a dały zapewne powód do nowych o umyśle ludzkim widoków; bo głowy wielkich ludzi, są to iak urodzayne niwy; gdzie iedne myśli staią się nasieniem drugich, ieszcze rozległeyszych i głębszych.

Zeby tego pisma nierozszerzyć, żeby skupić uwagę czytaiących do wywodów i przepisów nauki; unikałem, ile można było, dwóch lubych ledwo nie wszystkim pisarzom przypraw, *Erudycyi* i *Polemiki*; bo pierwszą każdy znaydzie w dziełach historycznych filozofii: zarzuty każdy sobie ułatwi, ieżeli trafią do iego przekonania dowody, które popieraią wyłożone zdania i myśli. Dobrze to iest odświeżać uwagę rozmaitością rzeczy: ale lepiey ieszcze nierozrywać iey i nieobciążać wtrącanemi z boku wiadomościami, i nieprzedłużać łancucha myśli tam, gdzie przekonanie wyciąga naywiększego ich skupienia, i zbliżenia do siebie. Gadatliwość i rozwlekłość ledwo niewszędzie i zawsze prowadzą do znudzenia: w teoryi zaś, w przepisach dydaktycznych, w nauce rozmyślania nad samym sobą i nad rzeczami, wprawiaią koniecznie w roztrzepanie i niszczą główny zamiar piszącego. Sposob pożytecznego uczenia się zależy na przywiedzeniu całey nauki do iak naymnieyszey liczby prawideł i początków: które wprzód dobrze strawione i uporządkowane, można po-

tém przyprawiać, zdobić i rozszerzać. Wszelako gdzie widziałem rozniesione zdanie z początkami wyłożonemi niezgodne, starałem się albo sprostować iego znaczenie, albo ie przytoczonemi w krótkości dowodami wywrócić. Są prawda rzucone niektóre myśli, któreby w swem przystosowaniu, i obszernieyszym wywodzie prowadzić mogły do ważnych i pożytecznych uwag: ale w pisaniu, trzeba też coś do myślenia czytaiącym zostawić: a nadto teraźnieysze pismo iestto tylko wytknięty gościniec do śledzenia dzielności ludzkiego umysłu, iego sił, pomocy i przeszkód. Na tym gościńcu gromadzących się badań ze wszystkich okolic poznawania, praca, nauka i talent nigdy się nieprzestaną popisywać i ćwiczyć." Pisałem w Wilnie dnia 14 (26) lipca roku 1821.

POEZYA.

Sława, albo Kamoens poeta portugalski, Oda *Ignacego* Szydłowskiego.

(Ludwik Kamoens pochodził z zacney, ale podupadłey na fortunie familii portugalskiey. Urodził się według jednych 1524, według zaś innych 1529 r. Nauki odbył w Koimbrze, gdzie naybardziey się w historyi i mitologii wydoskonalił. Wielki talent do poezyi wcześnie się w nim rozwinął, który połączony z gorliwą miłością oyczyzny i chwały, mógł obiecywać młodzieńcowi nayświetnieyszą przyszłość; przeciwnie atoli wy-

padło: gdyż całe życie jego było pasmem naydotkliwszych cierpień, jakie się człowiekowi kiedykolwiek ponosić trafiło. Po skończonych naukach udał się do Lizbony, zkąd wkrótce niesłusznie wygnany, zaciągnął się do woyska jako ochotnik. Skaleczony w bitwie pod Ceuta przybył powtórnie do stolicy; ale ani patryotyzm, ani odznaczający się talent nieściągnęły na niego niczyjey uwagi. Czém tknięty do żywego, opuścił oyczyznę 1553 r. i do Indyy wschodnich popłynął. Ale i tam podobnież nieznalazłszy mieysca, zaciągnął się znowu do woyska. Po długiey walce z tysiącznemi niebezpieczeństwami i z zabóyczym klimatem, w którym wszyscy prawie współtowarzysze jego wyginęli, Kamoens ocalony, obraził czémś wice-króla indyyskiego i wygnany został na wyspę Makao, gdzie w nędzy pięć lat przepędził, pracując nad nieśmiertelnym poematem Luzyady. Ukazują tam jeszcze dotąd, tak nazwaną grotę Kamoensa, w którey zwykle rozmyślał i pisał. Za pozwoleniem nowego wice-króla, powracając do Goa, kiedy się okręt, na którym płynął rozbił, uratował się na desce z Luzyadą, jedynym swoim skarbem. Prześladowany nanowo, długie i okrutne wycierpiał więzienie; zkąd mu po uzyskaney prawem wolności wierzyciele wyyść niedopuszczali. Przecież kilku dobroczynnych Muz przyjaciół wykupiło go nakoniec. Tak więc po marnie wytrzymanych na morzu i lądzie przygodach i cierpieniach, w 1569 r. powrócił do Europy. Ogłosił drukiem swoje poema; lecz nic niezyskał prócz nowey sławy: w takim bowiem zostawał ubóztwie, że częstokroć niemiał kawałka chleba, i żywić się musiał

jałmużną wyżebraną w nocy po ulicach lizbońskich przez niewolnika, którego z Indyy przywiózł. Nieszczęśliwe przygody oyczyzny nowy mu cios zadały. Nie mogąc się oprzeć tylu razem pociskom, musiał nakoniec upaść pod niémi. Umarł w nędznym szpitalu 1579 r. Sława jego poezyi, jest chlubą i wraz hańbą Portugalii, którey broniąc na placu chwały, i wsławiaiąc nieporównanémi rymami, takiey niewdzięczności doświadczył! (Obacz SIMONDE DE SISMONDI: *de la litterature du midi de l'Europe.* T. IV. c. 37.)

Fama mulum! VIRG.

Powiédz mi, uczniu Gradywa i Feba,
Gdzie owe czasy niewinney prostoty,
Gdy ziemia postać wyrażała nieba,
W co się obrócił wsławiony wiek złoty?
Może śmiertelni pochopni do wiary,
Urokiem lubey omamieni mary,
Powabne baśnie przyięli z oklaskiem:
Co na wzór płonnych świateł wpośrzód mroku,
Obłąkanego wędrownika oku,
W głuchey pustyni, migną zdradnym błaskiem?

Tak gdy się badam, westchnął bard uczony;
Zasępił czoło, potém wypogodził;
Wziął lutnią, trącił, i niesforne stróny
Jednaiąc, wprawne palce po nich wodził:
A gdy się głosy ozwały zgodnemi,
Podniósł wzrok w górę, wnet spuścił ku ziemi,
Jak starzec, co swą młodość przypomina:
W tém twarz mu spłonie, ogniem oko pała;

Pod biegłą dłonią, wdzięczna lutnia brżmiała:
Sam wieszczym głosem tak śpiewać zaczyna.

„ Długo tleie pożar skryty,
Trawiąc siarkę w ziemskiém łonie;
Nim przez gór wyniosłe szczyty
Smierci tysiące wyzionie.
Owoc, kwiat, zieloność świeża,
Ogrody, łąki nadbrzeża,
Krasi, ożywia, wzbogaca.
Nie zna mieszkaniec szczęśliwy,
Co żałość, smutek dotkliwy,
Co trud, znóy, niewdzięczna praca.

„Weseli wioski i grody,
Pogodne oblicze słońca.
Dni swobód, miłości, zgody,
Obyście nieznały końca!
Lecz przyszła chwila straszliwa,
Czarna mgła niebo zakrywa,
Drży ziemia, walczą żywioły:
Buchnął pożar wierzchem góry;
Zmieniona postać natury,
Wszędzie gruzy i popioły.

„Powraca słońce, a ten kray zniszczenia
Posępném okiem gdy przechodzień zmierzy;
Cofnie się, pełen zgrozy, przerażenia,
I dawney iego ozdobie niewierzy,
Równie przed wieki, spokoyny ród człeczy,
Pogodne lata wiódł bez trosk, bez pieczy,
Obcą mu była krwawych niezgod wrzawa:
Lecz zmienił wszystko wyrok niebios srogi,
Pozazdrościły ludziom szczęścia bogi,
Gdy z ich rozkazu wyszła na świat Sława.

„ Jak burza wichrem gwałtownym wzniecona,
Gdy szturm na puszczę gęstą wywrze śmiały;
Ozdobę matki, rwie drzewa z iey łona,
I powałami, przywala powały.
Blednie podróżny, ucieka zwierz dziki,
Huczą złowrogie sowy i puszczyki,
Truchleią w bagnach iadowite płazy:
Taki strach powstał, takie zamieszanie,
Kiedy na rodu ludzkiego skaranie,
Nowa bogini wydała rozkazy.

„ Żegnam was domowe cnoty,
Związki łagodne i ciche!
Na grobie szczerey prostoty,
Widzę powstaiącą pychę:
Wstyd ią niewinney zabawy,
Leci do przybytku Sławy,
Niosąc iey serce w ofierze:
Już w nim tkliwość niepostanie;
Przyjaźni! słodkie kochanie!
Wieczny, z wami rozbrat bierze.

„ Jak uśmiech na twarzy znika,
Gdy żałość serce zasmuci;
Jak pienie kona słowika,
Kiedy wicher gay zakłóci:
Tak śmiertelników stan błogi
Zginął wśrzód gromów i trwogi;
Powstaie tuman kurzawy;
Błyszczą mordercze oręże,
Wierne sławie śpieszą męże,
Wyludnia ziemię mord krwawy.

„ Cóż to?.. niewiasta szarpie włosy z głowy,
Bluźni Opatrzność i niebo przeklina,

Znać ią los iakiś pognębił surowy?
Sława wydarła iedynego syna!
Jakiż znów widok?.. w samotney ustroni
Młoda dziewica tajemne łzy roni,
W twarzy śmierć nosi, którey chciwie wzywa.
Czemuż się zwierzyć troski nieośmieli?
Nie masz iuż tego, z kim się serce dzieli!
Wzięła kochanka Sława nieżyczliwa.

„Gdzież się zlatuią te kruki i sępy?
Dokąd pośpiesza tłum psów wyglodniały?
Dokąd wilk dąży, rzucaiąc ostępy?
Wszyscy okryli szlachetny plac chwały!
Zapadło słońce, noc glucha nastaje;
Wychodzi księżyc, a żarłoczne zgraje
Postrzegłszy, chowa twarz za chmurę krwawą:
Tym czasem nowy gmin źwierząt przybywa,
O pastwę walka nastaie straszliwa:
I! oni widzę chcą się okryć sławą.

„Zgromadźcie się tu poeci,
Opiewaycie sławy dary!
Ona często w waszych nieci
Sercach, podobne pożary!
Nieraz w iadowitym rymie,
Gdy was boli cudze imie,
Smiertelna płynie trucizna:
Nieraz dla znikomey chwały,
W pieniach waszych ucierpiały
Niewinność, wiara, oyczyzna.

„Sławo! w piękney wieku dobie
Za tobą biegłem z zapałem;
Nie myśląc nawet o sobie,
Przybytek szczęścia mijałem:

Zmamion blaskiem twey obłudy,
Styrałem lata i trudy;
Jakąż mam za to nadgrodę?
Wszystko przede mną ucieka;
Tułacz, ubogi, kaleka,
W nędzy resztę życia wiodę.

„Luzytanijo! narodzie kochany,
Oyczyzno! rymy mojémi sławiona;
Dla ciebiem więzy ponosił i rany,
A ty odpychasz mię od swego łona!...
Gdzież złożę, wcześnie osiwiałą głowę?
Niech się otworzą ciemnice grobowe!
Tam chyba wytchnę po niewdzięcznym trudzie:
Tam głód, boleści, zgryzoty, cierpienia,
Znikną przykryte prochem zapomnienia;
Tam mi przebaczą żądzę sławy ludzie!

„O gdyby! Sprawca Wszechmogący świata,
Oddał mi cudem, siły i wiek młody,
Nie dla Sławybym poświęcił me lata,
Żyłbym spokoynie wśrzód wieyskiey zagrody,
W gronie miłości, przyjaźni i cnoty:
Nie baśnią u mnie byłby ów wiek złoty!
Lecz próżno nieba płocha żądza kłóci:
Nie odmieni się dla mnie wyrok twardy;
Spełniaymy czarę cierpień i pogardy!
To co straciłem, iuż się niepowróci!"

Tu zamilkł bard rozrzewniony,
Głos mu westchnienia przerwały;
Brzmią jeszcze drgające strony,
Lecz i te dzwięki skonały.
Wnet się ucisza natura,
Okrywa świat noc ponura,

Rolnik zawiesza swe prace:
Już wszystkich ujął sen błogi;
Gdy o litość wieszcz ubogi
Do wrót bogacza kołace.

Lecz próżno, nikt go niesłyszy,
Wiatr rozprasza narzekanie;
Tylko mu śrzód głuchey ciszy,
Odpowiada psów szczekanie.
A tak od ludzi wyklęty,
Gdzie wstąpi znayduiąc wstręty,
Z losem się upartym kłóci;
W końcu między groby stawa:
„Tak mię nadgrodziła Sława!...
Com stracił, iuż się niewróci!"

SWITEZIANKA (*)

Ballada (**).

1.

Jakiżto chłopiec, piękny i młody?
Jakato obok dziewica?
Brzegami siney Swieteziu wody
Idą przy świetle xiężyca.

(*) Switeż wielkie i piękne jezioro w powiecie nowogródzkim. Jest wieść, że na jego brzegach pokazuią się Ondiny czyli Nimfy wodne, które gmin nazywa *switeziankami*.
(**) Wyjęta ze zbioru Ballad i Romansow maiących wkrótce wyyść na widok publiczny.

2.

Ona mu z kosza daje maliny
A on jey kwiatki do wianka;
Pewnie kochankiem jest tey dziewczyny,
Pewnie to jego kochanka.

3.

Każdą noc prawie o jedney porze
Pod tym się widzą modrzewiem;
Młody jest strzelcem w tuteyszym borze:
Kto jest dziewczyna? ja nie wiem,

4.

Skąd przyszła, darmo śledzić kto pragnie,
Gdzie uszła nikt jey nie zbada.
Jak modry jaskier wschodzi na bagnie,
Jak ognik nocny przepada.

5.

„ Powiedz mi piękna, luba, dziewczyno,
„ Na co nam te tajemnice.
„ Jaką przybiegłaś do mnie drożyną ?
„ Gdzie dóm twóy, gdzie są rodzice?

6.

„ Minęło lato, zżółkniały liścia
„ I dżdżysta nadchodzi pora,
„ Zawsze mam czekać twojego przyścia
„ Na dzikich brzegach jeziora?

7.

„ Zawszeż po kniejach, jak sarna płocha,
„ Jak upior błądzisz w noc ciemną ?
„ Zostań się lepiey z tym, kto cię kocha,
„ Zostań się, o luba! ze mną.

8.

„ Chateczka moja stąd niedaleka
„ Pośrodku gęstey leszczyny.
„ Jest tam dostatkiem owoców, mléka,
„ Jest tam dostatkiem źwierzyny."

9.

Stóy, stóy odpowie, hardy młokosie,
Pomnę, co oyciec rzekł stary:
Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
A w sercu lisie zamiary.

10.

Więcey się waszey obłudy boję,
Niż w zmienne ufam zapały;
Możebym prośby przyjęła twoje,
Ale czy będziesz mi stały?

11.

Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku,
Piekielne wzywał potęgi,
Klął się przy świętym xiężyca blasku,
Lecz czy dochowa przysięgi?

12.

Dochoway, strzelcze, to moja rada;
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach biada jemu za życia, biada!
I biada jego złey duszy!

13.

To mówiąc dziewka, więcey nie czeka,
Wieniec włożyła na skronie,
I pożegnawszy strzelca zdaleka,
Na zwykłe uchodzi błonie.

14.

Próżno się za nią strzelec pomyka,
Rączym wybiegiem nie sprostał.
Znikła, jak lekki powiew wietrzyka;
A on sam jeden pozostał.

15.

Sam został, dziką powraca drogą,
Ziemia uchyla się grzązka.
Cisza wokoło, tylko pod nogą
Zwiędła szeleszcze gałązka.

16.

Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
Błędnémi strzela oczyma.
W tém wiatr zaszumiał po gęstym lesie,
Woda się burzy i wzdyma.

17.

Burzy się, wzdyma, pękają tonie,
O niesłychane zjawiska!
Ponad srebrzyste Switezi błonie
Dziewicza piękność wytryska,

18.

Jey twarz, jak róży bladey zawoje,
Skropione jutrzenki łezką
Jako mgla lekka, tak lekkie stroje
Obwiały postać niebieską.

19.

,,Chłopcze móy piękny, chłopcze móy młody,
Zanóci czule dziewica,
,,Po co wokoło Switeziu wody
,,Błądzisz przy świetle xiężyca?

20.

„Po co żałujesz dzikiey wietrznicy,
„Która cię zwabia w te knieje,
„Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy,
„I może jeszcze się śmieje.

21.

„Day się namówić czułym wyrazem
„Porzuć wzdychania i żale,
„Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem
„Po wodnym pląsać krysztale.

22.

„Czy zechcesz, niby jaskółka chybka,
„Oblicze tylko wód muskać;
„Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka,
„Cały dzień ze mną się pluskać.

23.

„A na noc w łożu srebrney topieli
„Pod namiotami źwierciadeł.
„Na miękkiey wodnych lilijek bieli,
„Śród bozkich usnąć widziadeł.

24.

Wtém z zasłon błysną piersi łabędzie,
Strzelec w ziemię patrzy skromnie,
Dziewica w lekkim zbliża się pędzie,
I, do mnie, woła, pódź do mnie.

25.

I na wiatr lótne rzuciwszy stopy;
Jak tęcza śmiga w krąg wielki,
To znowu siekąc wodne zatopy
Srebrnemi pryska kropelki.

26.

Podbiega strzelec i staje w biegu
I chciałby skoczyć i nie chce;
W tém modra fala, prysnąwszy z brzegu,
Zlekka mu w stopy załechce.

27.

I tak go łechce i tak go znęca,
Tak się w nim serce rozpływa;
Jak gdy tajemnie serce młodzieńca
Ściśnie kochanka wstydliwa.

28.

Zapomniał strzelec o swey dziewczynie,
Przysięgą pogardził świętą,
Na zgubę oślep bieży w głębinie
Nową zwabiony ponętą.

29.

Bieży i patrzy, patrzy i bieży
Niesie go wodne przestworze
Już zdala suchych odbiegł wybrzeży,
Na średniem igra jeziorze.

30.

I już dłoń śnieżną w swey ciśnie dłoni,
W pięknych licach topi oczy,
Ustami usta różane goni,
I skoczne okręgi toczy.

31.

W tém wietrzyk świsnął, obłoczek pryska,
Co ją w łudzącym krył blasku
Poznaje strzelec dziewczynę zbliska;
Ahh to dziewczyna zpod lasku!

32.

A gdzie przysięga? gdzie moja rada?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach! biada jemu za życia, biada!
I biada! jego złey duszy.

33.

Nie tobie igrać przez srebrne tonie
Lub nurkiem pluskać wgłąb jasną.
Surowa ziemia ciało pochłonie
Oczy twe żwirem zagasną.

34.

A dusza przy tém świadomém drzewie
Niech lat doczeka tysiąca,
Wiecznie piekielne cierpiąc żarzewie
Nie ma czém zgasić gorąca.

35.

Słyszy to strzelec, błędny krok niesie;
Błędnémi rzuca oczyma.
A wicher szumi po gęstym lesie
Woda się burzy i wzdyma.

36.

Burzy się, wzdyma i wre aż do dna,
Kręconym nurtem pochwyca,
Roztwiera paszczę otchłań podwodna,
Ginie z młodzieńcem dziewica.

37.

Woda się dotąd burzy i pieni,
Dotąd przy świetle xiężyca
Snuje się para znikomych cieni;
Jest to z młodzieńcem dziewica.

38.

Ona po srebrném pląsa jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem
Któż jest młodzieniec, strzelcem był w borze:
A kto dziewczyna? ja nie wiem.

Adam Mickiewicz.

Pisano w Płużynach nad Swietezią 12 sierpnia 1821 roku.

DO ELMINY.

Ach! gdzieżeś luba Elmino,
Jakiż to świat nas rozdziela!
Czy łzy twego przyjaciela
W tamtą stronę nie zapłyną?
Czyliż ostatnie westchnienie,
Zmiennych chwil mojego życia
Nie dóydzie twego ukrycia,
Przez samo wiatru wionienie!

Jak gdy na niebie blady xiężyc błyśnie
Smutny cień zewsząd na światło się ciśnie;
Tak postać moja od zgryzot posępna
Wśród zabaw, ciebie będzie nieodstępna.

Usta twe podobne róży,
I blask niebieskiego lica,
Który me zmysły zachwyca,
Okropna boleść zachmurzy.
Łzy staną w twém oku miłem,
A ćmiąc czarowne spóyrzenie,
Spłyną w perłowe strumienie
Na łono, które pieściłem.

Próżne, Elmino, będą twe jęczenia,
Już nie przebłagasz niknącego cienia;
A nawet może miłośne wołanie
Nie przeydzie w czarney śmierci panowanie.

Jeszcze w kwiecie twego lata,
Wesołością opuszczona,
Sama będziesz zostawiona
Na zwodney przestrzeni świata.
Wdzięki twe niestałe znikną,
I lata uydą powoli;
A płaczące w każdey doli
Oczy twe do łez przywykną.

W tenczasto poznasz, surowa Elmino!
Gdy ci w ponurym smutku dni upłyną:
Że nie ma w życiu stałego wesela
Bez przyjaciela.

A. R.

F I Z Y K A.

Fenomena elektryczno-magnetyczne.

Panowie *Pictet* i *De la Rive*, redaktorowie pisma peryodycznego *Bibliotheque universelle*, pokazując w Genewie zgromadzonym gościom a między nimi Panu *Arago*, znakomitemu członkowi akademii umiejętności paryzkiey, ciekawe i bardzo okazałe rozżarzenie się, które między dwóma końcami węgli zaostrzonych powstaje, gdy się niémi bądź w powietrzu badź w czczości zamknie łańcuch woltowy; pierwsi powtórzyli razem z tey okoliczności ważnieysze doświadczenia Pana *Oerstedta* (*). Stawiali oni, podług jego przepisu, igłę wolnie się poruszającą, raz pod, drugi raz nad drótem platynowym, zamykającym łańcuch (**), i przekonali się, że gdy łącznik znaydował się na południku magnetycznym, igła magnesowa, postawiona w odległości blizko cala pod nicią, zbaczała na wschód od południka magnetycznego, na 45 stopni; i blizko tyleż na zachód, gdy ją nad łączni-

(*) Doświadczenia te robione były 19 sierpnia 1820 r. na bardzo silnie działającey bateryi woltowey, należącey do P. *De la Rive*. Składa się ona z 38 wielkich skrzynek, a w każdey z nich znayduje się 10 par tabliczek kwadratowych 6 cali boku mających: cała więc baterya, złożona jest z 380 par tabliczek miedzianych i zynkowych.

(**) Drót platynowy w długości od 4 do 5 cali, w momencie się rozpalił do czerwoności, gdy nim zamknięto łańcuch woltowy.

kiem postawiono: skutek okazywał się natychmiast i żadney nie ciągnął za sobą wątpliwości.

Tenże sam skutek także się okazał, gdy na mieyscu igły ze sprężyny stalowey, trzy cali długiey, osadzoney na czopku mosiężnym, użyto równoległościanu stalowego, mającego długości 3 cali i 9 liniy, a dwie linije wysokości: owszem ten ostatni, chociaż daleko cięższy od igły, zdawał się jednak z większém natężeniem zbaczać.

Działanie to, tym osobliwsze się im wydało, że żadne nie okazało się tam, gdzie się naywiększego spodziewano: to jest gdy tak postawiono igłę, że ona składała część zamkniętego krążenia, wówczas w doskonałym zostawała spoczynku, bądźto bieguny bateryi woltowey znaydowały się na przedłużeniu igły magnesowey, bądźto z boku leżały na linii prostopadłey do osi igły: w obudwóch tych położeniach pokazała się nieporuszoną.

Na mieyscu wielkiey bateryi, użyto potém mnieyszey sporządzoney w Genewie przez Pana *Selligne*: składała się ona z dwónastu małych skrzynek, zawierających w sobie tabliczki zynkowe: apparat ten rozpalał w momencie do czerwoności nić platynową.

Doświadczali wpływu łącznika na igłę mosiężną, miedzianą i drewnianą, ale żadnego widocznie nie dostrzegli skutku: przeciwnie działał mocno na igły stalowe namagnesowane.

W czczości pod machiną pneumatyczną, zdawał się wpływ okazywać z większém natężeniem, niż w powietrzu, i łącznik prę-

dzey się rozżarzał, a nawet kilka razy się stopił.

Ustawiono potém łącznik do poziomego położenia równolegle do południka magnetycznego, na płazczyznie wierzchołkowey blizko igły przechodzącey: i naprowadzano go koleją raz nad płazczyznę pionową, na którey igła magnetyczna leżała; drugi raz na samę tę płazczyznę, nakoniec pod nią, zawsze jednak poziomo; pokazało się, iż w pierwszém tylko i trzeciém położeniu, pobudzał igłę do zboczenia, a to w kierunkach przeciwnych: w położeniu zaś środkowém, igła na mieyscu zostawała.

Robiono potém doświadczenia na pionowo ustawionym łączniku, odmieniając dwa tylko względy naprzemian: *naprzód* położenie biegunów bateryi woltowey względem łączącego drótu; to jest raz dodatny drugi raz odjemny jego biegun, z górnym, a przeciwny z dolnym końcem łączącego drótu, stykano: *powtóre* położenie igły magnesowey względem łącznika, który w wyżey opisanych położeniach, raz na zachód drugi raz na wschód przy południowym biegunie igły, a potém podobnie przy północnym stawiono. Otrzymano następujące wypadki:

1ód Gdy biegun *dodatny* bateryi woltowey był w górze, a *odjemny* na *dole* łącznika pionowo utrzymywanego:

Łącznik zbliżony od strony *zachodniey* do bieguna *południowego* igły, przyciągał go: zbliżony od *wschodniey* odpychał go.

Tenże łącznik zbliżony od *zachodniey* stro-

ny do bieguna *północnego* igły, odpychał go: a zaś przyciągał, gdy był zbliżony od strony *wschodniey*.

2re Gdy biegun bateryi *dodatny* był na *dole*, a *odjemny* w *górze* drótu łączącego: wówczas łącznik zbliżony od strony *zachodniey* do *południowego* bieguna igły, odpychał go, a przyciągał będąc zbliżony od strony *wschodniey*.

W témże samém położeniu bateryi: łącznik zbliżony od strony *zachodniey* do *północnego* bieguna igły; przyciągał go, a zaś odpychał, gdy był do niego zbliżony od strony *wschodniey*.

Ustawiono potém w położeniu poziomém łącznik nad igłą; i naprzemian dotykano jego końców dwoma biegunami apparatu. Otrzymano następujące skutki:

Gdy biegun *odjemny* bateryi, był w stronie *południowego* bieguna igły: biegun igły zboczył ku *wschodowi*.

Gdy biegun *odjemny* apparatu Wolty znaydował się w jedney stronie z biegunem *północnym* igły, biegun igły zboczył ku *zachodowi:* to jest igła wzięła tenże sam kierunek, jaki miała w poprzedzającym przypadku.

Nakoniec, gdy biegun *dodatny* odpowiadał końcowi *południowemu* igły, ta zbaczała na *wschód;* na *zachód* zaś, gdy biegun dodatny bateryi odpowiadał biegunowi *północnemu* igły.

Wszystkie te poruszenia igły, okazywały się prędko i pewnie: i naymnieyszey wątpliwości co do kierunku za sobą nie ciągnęły.

Pan *Arago*, naoczny świadek tych doświadczeń, robionych w Genewie, powróciwszy do

Paryża, doniosł o nich na posiedzeniu akademii umiejętności d. 4 września 1820 roku. Dnia 11 tegoż miesiąca z polecenia akademii, w obecności jey powtórzył doświadczenia *Oerstedta*. Pan *Ampére* d. 18 tegoż miesiąca czytał rozprawę o nowych galwaniczno-magnetycznych objawieniach. Dnia 25 Pan *Arago* doniosł akademii, iż dostrzegł, że do drótu, łączącego oba bieguny apparatu Wolty, czepiały się opiłki żelaza, tak, jak się czepiają magnesu: drót więc łączący, nie tylko działa na igłę magnesowaną, lecz wzbudza także magnetyczną siłę w żelazie, które zgoła nie było magnesowane: nadto igły niemagnesowane, wystawione na działanie łączącego drótu tak zbaczają, jak igły magnesowe. Te postrzeżenia swoje umieścił Pan *Arago* w pismie peryodycznėm, *Annales de Chim. et de Phys.*, na miesiąc wrzesień 1820 r., wydawanėm przez PP. *Arago* i *Gay-Lussac*, a które czytelnikom polskim tu podajemy.

O magnesowaniu żelaznych i stalowych prętów za pomocą elektrycznego strumienia stosu Wolty (*) przez Pana Arago.

Swietne odkrycie Pana *Oerstedt* (**) tyczy się tylko działania, które strumień woltowego stosu wywiera na igłę stalową *już*

(*) *L'action du courant voltaïque*, tak nazywa Pan *Arago*, idąc za P. *Piktetem*, strumień w woltowey bateryi.
(**) Ogłoszone w numerze poprzedzającym Dziennika wileńskiego: str. 224.

namagnesowaną. Powtarzając doświadczenia Pana *Oerstedta*, postrzegłem, że tenże strumień, *w wysokim stopniu wzbudza także siłę magnetyczną* w igłach żelaznych lub stalowych, które zgoła wprzódy nie były magnesowane. Kładziemy te doświadczenia.

1. Do połączenia biegunów stosu Wolty, użyłem cieńkiego mosiężnego drótu; i postrzegłem, że skoro się nim łańcuch woltowego stosu zamknął, drót począł natychmiast przyciągać opiłki miękkiego żelaza tak, jakbyto rzeczywisty magnes sprawiał. Włożony zaś w opiłki tak się niemi oczepił wokoło, że do grubości zwyczaynego pióra urosł.

Jak tylko łącznik od stykania się z biegunami stosu Wolty usunięto, opiłki natychmiast od niego odpadły.

Opiłki te, po odpadnieniu, zdały się nie mieć żadney władzy magnetyczney: bo dróty z miękkiego żelaza i stalowe, zgoła nie przyciągały ich do siebie.

Przyczepianie się opiłek żelaznych do łącznika, nie może bydź skutkiem zwyczaynego pociągania elektrycznego: bo gdy zamiast opiłek żelaznych, użyto miedzianych, mosiężnych albo trocin drewnianych, tych zgoła nie przyciągał drót łączący.

To przyciąganie opiłek żelaznych od łącznika, bardzo prędko się zmnieysza, jeżeli stós działać przestaje. Może się okaże w przyszłości, że waga żelaznych opiłek, które od pewney długości drótu łączącego dzwignione bydź mogą, posłuży potém do mierzenia na-

tężenia siły stosu, będącego w działaniu przez różne czasy trwającego doświadczenia.

Łącznik wywiera działanie na żelazo w odległości zostające: o czém się łatwo przekonać można z opiłek żelaznych, które, przybliżane do drótu łączącego, przez niejaki czas szykują się wprzódy, nim się do niego przylepią.

Cośmy tu powiedzieli o drócie mosiężnym, łączącym dwa bieguny stosu Wolty, stosuje się także do srébrnego, platynowego, i innego metalicznego drótu: wszystkie one też same dają wypadki. Lecz, czyli tu nie zachodzi różnica jaka, co do mocy samego działania, podług różności metalu, przy równey grubości i objętości czyli massy drótu, to powinno bydź jeszcze przedmiotem ścisłych doświadczeń.

Drót łączący udziela momentalney tylko trwałości władzy magnetyczney miękkiemu żelazu; lecz gdy się wezmą małe kawałki stali, te częstokroć stają się magnetycznemi. Mnie samemu udało się namagnesować tym sposobem zwyczayną igłę do szycia.

2. Doświadczenia te pokazane *Ampérowi*, naprowadziły go na bardzo ważne odkrycie: to jest, że dwa wyprostowane, równoległe i wolnie się poruszać mogące dróty metaliczne, przez które dwa strumienie elektryczne z dwóch apparatów przechodzą, gdy się znaydują obok siebie, pociągają się nawzajem, jeżeli oba strumienie jeden mają kierunek: przeciwnie zaś, odpychają się, gdy kierunki strumieni są przeciwne sobie. Pan *Ampère*, fundując się

na analogii wyciągnął ten wniosek: że własność magnesu, pociągania i odpychania, zawisła także od elektrycznych strumieni, które wokoło drobnych cząstek żelaza i stali, w kierunku prostopadłym do linii prostey między obudwóma biegunami krążą. Przyjął także P. *Ampère*, że w igle poziomo wolnie się poruszającey, ku północy skierowaney, strumień w wierzchniey jey części, odbywa swe krążenie od wschodu na zachód (*).

Te sposoby teoryczne widzenia rzeczy, naprowadziły zaraz Pana *Ampère* po moich doświadczeniach na tę myśl: że daleko mocnieysze magnesowanie nastąpićby powinno; jeżeliby, zamiast prostego łączącego drótu, użyty był łącznik śrubowato skręcony; i mająca się magnetyzować igła stalowa, włożoną została we środek spiralny. Spodziewał się, że tym sposobem igła zawsze otrzyma toż samo położenie biegunów: co w moim sposobie postępowania, doświadczyć było niepodobném.

Te domysły następującym sposobem podciągnęliśmy pod próbę doświadczenia. Skręciliśmy część środkową mosiężnego drótu w śpiralną, i oba wyprostowane jego końce, zetknęliśmy z biegunami mocno działającego stosu Wolty: wprzód jeszcze nim się to zrobiło; włożyliśmy do śpiralney igłę stalową obwi-

(*) Pan *Ampère* ważne te doświadczenia i sposob ich poymowania, ze wszelkiemi okolicznościami gruntownie rozwinął w rozprawie swojey, którą starać się będziemy w następnych numerach Dzień. wileń. umieścić.

nioną w papier; a to dla tego, aby oczekiwanego wypadku, nie można było przypisać rozbrojeniu elektrycznemu; mogącemu zayść w momencie zamykania łuku drótem łączącym. Nadto, wszystko tak urządzoném było, że przez cały ciąg doświadczenia, część drótu śrubowato skręcona, ciągle się znaydowała w położeniu prostopadłém do południka magnetycznego:. tak, iż tu bynaymniey nie można było lękać się wpływu przeszkadzającego, ze strony działania magnetyzmu ziemskiego.

Gdy przez kilka minut zostawała igła w spiralney zamykającey łańcuch Wolty, znalazła się potém rzeczywiście bardzo mocno namagnesowaną: a oba jey bieguny zupełnie tak się ułożyły, jak P. *Ampère* wprzódy był założył, z wniosku wyciągniętego z kierunku skrętów spiralney i z tey hypotezy, że strumień elektryczny płynie po drócie od zynkowego czyli *dodatnego*, do miedzianego czyli *odjemnego* końca stosu Wolty.

Z tego doświadczenia zdaje się okazywać, że, jeżeli strumień galwaniczny, płynąc wzdłuż drótu stalowego, magnetyzuje go; położenie w nim biegunów nie może bydź oznaczone samym tylko kierunkiem strumienia, i że bardzo drobne, nawet ledwo dające się postrzedz okoliczności, jak naprzykład słaby początek magnetyzowania, małe nieforemności w kształcie albo spojeniu łączącego drótu, całkiem odmieniają wypadki. Przeciwnie, jejeżeli galwaniczny strumień wzdłuż wkoło stalowego drótu przebiega skręty spiralne łącznika, wówczas zawsze przepowiedzieć można,

gdzie północny, a gdzie południowy biegun, w drócie stalowym przypadnie.

Dwa są znajome gatunki spiralnych: jedne na *prawą*, drugie na *lewą* skręcone. Spiralne te, przy równych średnicach i równém nachyleniu skrętów, jakkolwiekby składane z sobą były, nigdy jedna nie przykryje drugiey. Natura w mnóztwie wijących się roślin ukazuje nam prawie zawsze na prawo skręcane linije muszlowe: w kunsztach nawet szczególnie używają się tegoż gatunku linije. Takim na prawo, skręconym w formę spiralną drótem łączącym, otoczony walec stalowy, otrzymuje biegun *południowy* (to jest ten który się ku północy obraca (*). w stronie *odjemney* czyli miedzianey woltowego stosu leżący. Przeciwnie, w tey stronie przypadnie jego biegun *północny*, (to jest taki, który ku południowi się wykręca), jeżeli się użyje na lewo skręconey spiralney. Wypadki te, jak widzimy, odpowiadają doskonale teoryi Pana Ampèra.

3. W doświadczeniach nad magnetyzowaniem drótów stalowych przez rozbrojenie czyli uderzenie elektryczne, pokazały się fizykóm, jak wiadomo, szczególnieysze sprzeczności. Z tego względu osądziłem za rzecz potrzebną, objawienia elektrycznych strumieni po spiralney idących, podadź pod rozstrzygające doświadczenie.

(*) Pan Arago, idąc za przyjętém nazwaniem przez Pana Ampère, nazywa biegunem południowym igły magnetyczney ten, który się ku północy obraca; a obracający się ku południowi, nazywa północnym. Nazwanie to, lubo zapewne zgodnieysze jest z naturą rzeczy, ale nie tak powszechnie używane.

Na mosiężnym łączniku w dwóch jego mieyscach skręciliśmy dwie spiralne: każda 5 centymetrów (blizko dwóch cali) długa: jedna z nich była na prawo, a druga na lewo skręcana. Spiralne te z resztą we wszystkiém sobie równe, oddzielone były od siebie krótkim kawałkiem wyprostowanego drótu. W każdą z tych spiralnych włożyliśmy drót stalowy, równey długości i jednego gatunku; zamknięty w małey rurce szklanney, aby przez to zabezpieczyć go od wszelkiego wpływu elektrycznego rozbroienia. Wyprostowany koniec mosiężnego łącznika, znaydujący się za spiralną drugą, przytwierdziliśmy do *dodatnego* bieguna woltowego stosu. Dla rozpoczęcia więc doświadczeń, potrzebowaliśmy tylko przed pierwszą spiralną znaydujący się koniec drótu łączącego, przytknąć do *odjemnego* bieguna stosu. Skoro to złączenie nastąpiło, elektryczność skupiona na dodatnym biegunie stosu, popłynęła przez przyległy mu wyprostowany koniec drótu, a idąc daley po drócie przebiegła wzdłuż wszystkie skręty obudwóch spiralnych, i nakoniec przez część przednią wyprostowaną drótu, przelała się do bieguna odjemnego stosu Wolty. Oba więc dróty stalowe, wystawione były podczas doświadczenia, na działanie równey siły galwanicznego strumienia, w jednę stronę postępującego, tylko wkoło jednego drótu od prawey na lewą, a wkoło drugiego od lewey na prawą odbywał swe krążenie. Ze wszystkich tego rodzaju doświadczeń, któreśmy na silnie działającym stosie Wolty robili u Pana Ampèra, przeko-

naliśmy się: iż sam przeciwny kierunek krążenia galwanicznego strumienia wokoło obudwóch drótów stalowych, dostatecznym jest do nadania im biegunów magnetycznych, całkiem przeciwnie sobie leżących. Oba dróty stalowe, które się znaydowały w całkiem równych spiralnych, oprócz kierunku ich skrętów, w jednym czasie nabyły władzy magnetyczney, ale w przeciwne kierunki działającey (*).

Przytaczamy jeszcze tego rodzaju doświadczenie. Na mosiężnym drócie, mającym się użyć za łącznika, zrobiliśmy we trzech różnych jego mieyscach śrubowate skręty: każdy 5 centimetrów (blizko 2 cali) długi. Pierwsza z tych spiralnych kręcona była na prawą, druga na lewą, a trzecia znowu na prawą: spiralne te oddzielone były od siebie wyprostowanemi częściami drótu łączącego. Wzięliśmy potym wyprostowany drót stalowy na 1 milimetr (pół linii) grubości, tak zaś długi; aby od początku pierwszey spiralney, mógł sięgnąć końca trzeciey. Drót ten wsadziliśmy w rurkę szklanną, i tak przygotowany, wprowadziliśmy do tych trzech spiralnych. Skoro strumień galwaniczny okrążył wzdłuż te skręty; wówczas,

(*) To jest: w pierwszey, czyli na *prawo* kręconey spiralney, drót miał swóy biegun *północny* na przedzie (ku — E, czyli ku miedzianemu końcowi stosu Wolty obrócony), południowy zaś w tyle spiralney. Przeciwnie, w drugiey czyli w *lewą* kręconey spiralney, biegun *północny* drótu był w tyle (od — E, czyli od końca zynkowego stosu), a zaś południowy na przedzie spiralney. Tu bieguny magnetyczne wzięliśmy w zwyczayném znaczeniu: to jest nie w tém, w jakiem biorą PP. Ampère i Arago.

części stalowego drótu, które się w spiralnych znaydowały, tak zostały namagnesowane; jak gdyby odłączone od siebie, osobno w spiralnych leżały. I tak, na jednym końcu tego drótu, był biegun południowy, a na 5 centymetrów daley, biegun północny: potym, w pewney od tego ostatniego odległości, znowu biegun północny, a 5 centymetrów od niego biegun południowy: nakoniec znowu w pewney odległości biegun południowy, a 5 centymetrów daley, to jest, na drugim końcu drótu, biegun północny.

Tym więc sposobem, magnetyzując pręt stalowy, możemy między końcowemi jego biegunami, tyle zrobić środkujących biegunów, ile sami tylko zechcemy: to jest zrodzić możemy tak nazwane od fizyków punkta następne (puncta consequentia).

Tu muszę zrobić uwagę: iż wpływ galwanicznego strumienia, odbywającego wzdłuż skrętów swe krążenie, wywierany na część drótu stalowego zamkniętą w spiralney, rozciąga się także do przyległych części: to jest, jeżeli na drócie łączącym będą dwie spiralne, oddzielone od siebie krótkim kawałkiem wyprostowanego drótu, wówczas część stalowego drótu, odpowiadająca temu wyprostowanemu kawałkowi, także się namagnetyzuje: jak gdyby ruch krążący, któremu płyn magnetyczny, podług poymowania Pana Ampèra, przez wpływ spiralnych jest podany, przebiegłszy ostatni skręt, jeszcze dalej postępował.

Jeszcze tu wzmiankę uczynić muszę, że w czasie druku tego ogłoszenia, dociekałem okoliczności, które położenie magnetycznych

biegunów w drócie stalowym, decydują w tym przypadku; kiedy, tak jak w pierwszych moich doświadczeniach, strumień galwaniczny w linii prostey wzdłuż przepływa drót stalowy. Przekonałem się z pewnością: że jeżeli drót łączący, doskonale jest prosty, tedy strumień galwaniczny po nim płynący, bynaymniey nie wzbudza siły magnetyczney w drócie stalowym pod łącznikiem się znaydującym, choćby nawet z bardzo silnie działającym stosem Wolty miano doczynienia. Lubo w pierwszych tego rodzaju moich doświadczeniach, igła stalowa rzeczywiście nabyła biegunów magnetycznych; ale to dla tego tak się stało, że nie wiedząc wówczas o wpływie kształtu łączącego drótu na wypadek, dla przytrzymania igły przy łączniku, obwinąłem ją kilka razy przy jey końcach tymże łącznikiem.

4. Uważano zapewne, iż w moich doświadczeniach, ile możności starałem się uniknąć, aby rozbrojona elektryczność nie przeskoczyła z łączącego drótu, do mającey się magnetyzować igły stalowey.

Ten sposób magnetyzowania igły stalowey, całkiem się różni od tych, jakie *Wilke*, *Franklin*, *Dalibard*, *Beccaria*, *van Svinden* i *van Marum* starali się odkryć: bo w doświadczeniach tych fizyków, dla tego magnetyzowały się sztabki stalowe, że przez nie mocne rozbrojenie czyli uderzenie elektryczne przeprowadzane było.

Azali iskra z woltowego stosu nie zachowałaby się w tym względzie podobnie, jak zachowuje się natężona iskra ze zwyczayney ma-

chiny elektryczney ? jest wcale ciekawém zapytaniem. Słyszałem od Pana *Boisgiraud*, korrepetytora fizyki w szkole woyskowey w *St. Cyr*, że on rzeczywiście z pomyślnym wypadkiem zrobił to doświadczenie. Zapewnia on, że w tym rodzaju doświadczenia, siła magnetyczna wtenczas tylko cokolwiek postrzegać się daje, gdy oba dróty, łączące sztabkę stalową z dwoma końcami apparatu Wolty, są także stalowe i służą jey za dwa uzbrojenia. Udzielę czytelnikom jego doświadczeń, gdy on je daley posunie.

Drót łączący mosiężny, jakeśmy widzieli, posiada w wielkim stopniu siłę magnetyczną dopóty, dopóki się obudwóch biegunów stosu Wolty dotyka. Kilka razy dostrzegłem niejakiś ślad momentalnego działania tey siły, po zupełném odjęciu drótu łączącego od biegunow stosu; ale to objawienie, krótkiego niezmiernie jest trwania i nie udało mi się otrzymać go podług upodobania. W tém nie był szczęśliwszy odemnie P. *Boisgiraud*; jednak zapewnia, iż razu jednego w drócie platynowym, za łącznik użytym, po zupełném jego odjęciu od biegunów stosu, okazała się w takim jeszcze stopniu siła magnetyczna, że ten drót małą igłę do szycia podniosł.

5. Doświadczenia od Oerstedta wspomniane, muszą się innym jeszcze sposobem, jeżeli się nie uwodzę, dadź wykonać; na czem bardzoby wiele zyskały, i poprowadziłyby nas może daley w objaśnieniu dotychczas niepojętego światła zorzy północney.

Instytut królewski w Londynie posiada

stós wóltowy z 2000 podwóynych tabliczek kwadratowych złożony, każda cztery cale boku mająca. W doświadczeniach, które Pan *Humphry Davy*, robił na tym apparacie, końce drótów od obudwóch biegunów stosu idących, opatrzone były zaostrzonemi laskami węglowemi. Skoro te, na odległość od $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{8}$ linii zbliżone zostały, nastąpiło natychmiast elektryczne rozbrojenie, a obie laski węglowe do czerwoności się rozżarzyły. Skoro węgle raz zostały rozpalone, można było powoli oddalać je od siebie aż na cztery cale odległości; i przez to zgoła się nie przerwało światło. Swiatło to, od jednego do drugiego końca węgla bez przerwy w postaci łuku, szerszego nieco we środku niż przy końcach, przechodzące, było nadzwyczaynie żywe. Doświadczenie to tym lepiey się udawało, im bardziey rozrzadzano powietrze w koło węgli, za pomocą machiny pneumatyczney. Gdy barometryczna próba stała jeszcze na $\frac{1}{4}$ tylko cala, a już nastąpiło rozbrojenie, skoro końce węgli na $\frac{1}{2}$ cala do siebie zbliżone zostały: i wtenczas oddalając od siebie węgle, do takiey odległości mógł Pan Davy je odsunąć, że razem łączący się purpurowy płomień, *od 7 do 8 cali* między końcami węgli łuk formował.

Wielkiém jest podobieństwem, że i w tey postaci strumień galwaniczny działaćby musiał na igłę magnetyczną, tak jakby wzdłuż przepływał łącznik metalowy. Ważną jest rzeczą, aby fizycy, którzy na podręczu mają stosy czyli baterye woltowe, chcieli w tey rzeczy na nich czynić doświadczenia: z tego

bowiem dałyby się wyciągnąć bardzo ważne wnioski, tyczące się zorzy północney. I pomimo wszystkich względów, wzniecony w czczości czyli w rozrzadzonem powietrzu płomień, któryby działał na igłę magnesową i od biegunów magnesu był pociągany i odpychany, byłby nader ważnym fenomenem.

W.

HISTORYA NATURALNA.

Opisanie historyczne podróży Alexandra Humboldta i Emego Bompland do krain międzyzwrótnikowych nowego świata; tomu II, część 2, z cztérma rycinami. *Paris chez Maze Libr.* 1821.

Po długiey i bardzo długiey przerwie, nie z winy autora pochodzącey, wyszła nakoniec część czwarta *Opisów historycznych* tey sławney podróży do krain międzyzwrótnikowych, z dołączeniem cztérech rycin stanowiących Nra 6, 23, 24, i 26 *Atlasu geograficznego*. Jedna z tych kart, wystawująca rzekę Magdaleny, jest naywybornieyszą i pierwszą ze sztychowanych we Francyi, podług wynalazku Lehmana.

Część ta, która wydaną została jako druga połowa drugiego tomu *Opisów*, i która się zaczyna od stronicy 289, stanowi sama jedna tom wielki in 4to od 433 stronic, napełniony jak poprzedzający wypadkami interesującemi i uwagami, z prostotą i jasnością wła-

ściwą pisarzowi, umiejącemu połączyć je z wielkością wyobrażeń. Tę część dzieła przeznaczywszy autor dla czytelników klas rozmaitych, szczególnieyszego dołożył starania, aby wszystkim zarówno była zrozumiałą. Tych *Opisów* dwa jeszcze tomy zostają do wydania, w ostatnim będzie zawarty obszerny *Spis materyi*, w którym obserwacye, naywięcey interesujące fizyków i geologów, będą porządnie ułożone (*).

W teyto szczególniey materyi wybierzemy niektóre postrzeżenia, mające służyć za przedmiot tego wyjątku. Samo zastanowienie się nad ogromnością tego dzieła, ze wszech względów olbrzymiego, wznieca w nas spra-

(*) Nie od rzeczy będzie tu namienić, iż zbiór bogaty wiadomości, zebranych przez dwóch podróżnych, i wielość ich obserwacyy, nadała dziełu temu następujący podział:

Część 1sza. *Opisy historyczne*, we czterech częściach dwa wielkie tomy in 4to z atlasem geograficznym.

Część 2ga. *Widoki Kordyllierów i pomniki mieszkańców Ameryki*, dwa tomy in folio z wielu rycinami.

Część 3cia. *Zoologija i anatomija porównawcza*, jedénaście części in 4to z rycinami kolorowanemi.

Część 4ta. *Uwagi polityczne nad nową Hiszpaniją*, dwa tomy in 4to z atlasem in folio.

Część 5ta. *Zbiór obserwacyy astronomicznych i wymiarów barometrycznych wysokości Kordyllierów*. dwa tomy in 4to.

Część 6ta. *Botanika* podzielona na cztéry części: 1) *Rosliny międzyzwrótnikowe*, dwa tomy in folio. 2) *Opisanie szczególne Melastom*, dwa tomy w dwudziestu dwóch częściach. 3) *Mimozy i inne rośliny groszkowe*, sześć części in folio. 4) *Nova genera et species plantarum*, cztéry tomy w ośmnastu częściach.

Do tego katalogu nie dostaje jeszcze dwóch tomów *Opisów historycznych*; jednego tomu *Zoologii*; dwóch tomów *Nova genera et species plant. aequin.*; *Obserwacyy magnetycznych*; i nowey edycyi *Geografii roślinney*, ponieważ pierwsza już z handlu wyszła.

Każda część i podział, stanowi szczególne dzieło, które się osobno przedaje.

wiedliwe podziwienie, równie nad głębokością i rozmaitością wiadomości, jak nad siłami fizycznemi i moralnemi, nad cierpliwością i wytrwałością w człowieku, który potrafił znieść wszystkie trudy podobney podróży, i przezwyciężyć silnieysze może jeszcze zawady w jey wydaniu, właśnie w tym czasie, gdy cała Europa zagrożona była rozwiązaniem. Zbieg tych okoliczności, wystawia nam całe to dzieło, jako pomnik nayznakomitszy i nayzaszczytnieyszy dla rodzaju ludzkiego, wskazujący: co może dokazać usilna wola kierowana rozumem, témto niewyczerpanem źródłem wszystkiego, co tylko na ziemi jest pięknego, wielkiego i użytecznego; tak jak w początkach rzeczy, wola Naywyższa wyprowadziła z niczego te kule niezmierne, które napełniają przestrzeń świata, rzekłszy: „Niech się stanie światło, i stało się światło."

Pomiędzy fizycznemi trudnościami tey podróży, bardzo są małey wagi te, które czytelnik mógł przewidzieć. Tu każdy spodziewa się upałów nieznośnych, pustyń skwarliwych i krajów zawalonych roślinami, które bezustannie siekierą uprzątać potrzeba; ale nikt nie wyobraża sobie należycie tych zawad, które sam autor opisuje.

„Kto nie żeglował (powiada on) po wielkich rzekach Ameryki międzyzwrótnikowey, naprzykład na Orenoku, lub na rzece Magdaleny, nie potrafi sobie wyobrazić, jak można tam żyć, będąc bezustannie dręczonym od owadów powietrze wypełniających, i jak ich

mnóztwo, zamieszkanie tak obszernych krajów czyni prawie niepodobném. Mimo naywiększą nawykłość do znoszenia boleści, mimo naygorętszą żarliwość w ściganiu przedmiotów swych badań, niepodobna jest, aby nie bydź bezustannie od nich odrywanym przez *moskity*, *zankudy*, *żażeny* i *tempranery*, które okrywają ręce i twarz, przenikają odzienie swojemi pyszczkami, nakształt żądła przedłużonemi, i które wciskając się w nozdrze i usta, sprawują kaszel i kichanie, skoro kto chce mówić na wolném powietrzu. Jakoż w missyach nad Orenokiem, we wsiach nad brzegami tey rzeki położonych, a nieprzebytemi lasami otoczonych, *la plaga de las moscas* (kąsanie much) jest niewyczerpaną materyą rozmowy. Mieszkańcy tameczni napotkawszy się z sobą zrana, z tém naypierwszém odzywają się pytaniem: „Czy bardzo „w nocy dokuczały ci *zankudy*? albo czy „wiele dziś będzie *moskitów*?" Takie przywitanie przypomina nam komplement grzeczności chińskiey, wskazujący dawnieyszy stan dzikości tego kraju. Pozdrawiano się tam niegdyś zwyczaynie wyrazem *wu-to-hu*? czy byłeś tey nocy napastowany od wężów? Obaczymy niżey, jako na brzegach rzeki Tuamini, Magdaleny, a zwłaszcza w Choko, (kraju złota i platyny) można dodać do pytania chińskiego o wężach, grzeczne pytanie o *moskitach*."

Następnie autor mówi o geograficznym rozłożeniu tych *nadwodnych* owadów, w czém szczególne postrzega zjawienia; o wielości zaś ich w niektórych okolicach, powiada:

„ Za uyściem rzeki Araukas, przebywając ciaśninę Baraguan, nie masz spoczynku dla podróżnego. Dolne warsty powietrza, od ziemi aż do piętnastu lub dwudziestu stop w górę, są napełnione jadowitemi owadami, jak wyziewem jakim zgęszczonym. Wszedłszy w mieysce ciemne, naprzykład do pieczar kataraktowych, z brył granitu utworzonych, i spóyrzawszy przez szparę słońcem oświeconą, widać chmury *moskitów*, mniey lub więcey zgęszczone, wedle tego jak w powolnych swych i niby tanecznych ruchach, skupiają się lub rozpierzchają. „ O jak bydź „ musi dobrze na xiężycu! mówił ameryka„ nin Saliwa do xiędza Gumilla, piękny jest „ i czysty, musi bydź od much wolnym.” Słowa te, malujące pierwsze dziecińtwo ludu są bardzo wiele znaczące. Planeta ten, ziemi towarzyszący, jest wszędzie dla dzikiego amerykanina, mieszkaniem błogosławionych, krajem szczęśliwości.”

„ To nas nie mało zastanawiało, co i missyonarze jednogłośnie poświadczają, że różne owadów gatunki z sobą nawzajem się nie kupią, i że w różnych godzinach dnia, inne gatunki kąsają.”

„ Ile razy dzieją się takowe zmiany, to jest: ile razy po jednych owadach drugie następują, bywa kilka minut, a czasem kwadrans spokoyności. Po zniknieniu jednych, zaraz drugie w jednostayney liczbie nie następują. Od pół do siódmey zrana, aż do piątey wieczorem, powietrze jest napełnione *moskitami*, które są podobne do much małych, nie zaś

do naszych komorów, jak niektórzy podróżni powiadają. Należą one do rodzaju *simulium*, a do familii *nadwodników*, wedle układu Latreilla; kłócie ich jest tak boleśne jak *ślepaków*: zostawuje ono po sobie znak brunatno-czerwony, a to jest krew wysiadła i śpiekła, w mieyscu, gdzie skóra przekłótą była. Godziną przed zachodem słońca nikną *moskity*, a po nich następują małe komory *tempraneros* zwane, ze wschodem słońca takoż się okazują; te nie trwają nad półtory godziny, znikają wieczorem między szóstą a siódmą; czyli jak mówią po pacierzach *a la oracion*. Po kilku minutach spoczynku, poczynają kąsać *zankudy*, inny gatunek komorów z bardzo długiemi nogami. *Zankudy*, których pyszczek zawiera w sobie ostrze kolące, sprawują ból gwałtowny i zapalenie do kilku tygodni trwające; ich brzęczenie podobne jest do brzęczenia naszych komorów europeyskich, lecz silnieysze i dłużey trwające. Amerykanie rozpoznają po głosie *zankudy*, od *temprancrów*; te są prawdziwemi owadami zmrokowemi, *zankudy* zaś są nayczęściey nocnemi i o wschodzie słońca znikają (*)."

(*) Wszystko to, co się nawija około głowy i rąk, służy do odganiania tych owadów. Missyonarze powiadają: ,, im mocniey się będziesz ruszał, tém mniey będziesz kąsany." Amerykanie namaszczeni orleanem, ziemią bolarną, lub tłustością żółwi, prawie równie są kąsani, jak gdyby nie byli umalowani; co moment, niby z nałogu, biją się dłonią po ramionach, grzbiecie i nogach. *Zankudo* brzęczy długo niż usiędzie, lecz skoro się spoufali, gdy raz wrazi swą trąbkę i ssąc poczuie grubieć, wtedy można go ująć za skrzydła bez zruszenia z mieysca: w czasie ssania, nogi tylne ma w górę pod-

Wyżey powiedział autor, że sposoby któremi się staraią ochronić od tych owadów, są bardzo nadzwyczayne. Missyonarz Bernardo Zea, który pędził swe życie w ciągłem udręczeniu od *moskitow*, zbudował sobie na rusztowaniu (na pniu palmowym) przy kościele, małą izdebkę, gdzie swobodniey oddychał. Wstąpiliśmy do niego w wieczor po drabinie, dla suszenia roślin i zapisania dziennika podróży naszey. Myssyonarz ten trafnie postrzegał, iż owady zaymuią właśnie nayniższą warstę powietrza, która się nie wznosi nad ziemię, nad dwadzieścia, lub piętnaście stop wysokości. W Maypurze, Amerykanie za zbliżeniem się nocy opuszczaią swe domy, a idą spać na wysepki, pomiędzy kataraktami położone. Tamto używaią nieco spoczynku, gdyż *moskity*,

niesione, i gdy bez przeszkody daje się mu napić do sytości, żadna puchlina nie następuje i naymnieyszego nie czuć bolu. ,, Powtarzaliśmy nie raz (powiada autor) to doświadczenie na nas samych, będąc na dolinach *Rio de la Magdalena*, a to stosownie do rady krajowców. Zagadnieniem jest: czyli te owady, gdy są zganiane, nie zostawuią jadu w ciele, lub czy go na powrót niewysysają, maiąc wolność napicia się krwi, aż do sytości. Jabym się zgodził na poślednie mniemanie: pozwalając bowiem ręki komorowi błękitno-skrzydłemu (culex cyanopterus) uważałem, że ból bardzo mocny w początku, zmnieysza się stopniami w miarę ssania owadu. Gdy owad ze swojey własney uleci woli, ból ten ustaje zupełnie. Probowałem zraniwszy sobie cierniem skórę, nacierać ją pogniecionemi owadami *mustik*, lecz żadna puchlina nie nastąpiła. Płyn jadowity owadów dwuskrzydłych z familii komorów, w którym chemicy nic kwasnego nie odkryli, zawiera się, jak u mrówek i innych owadów żyłkoskrzydłych, w szczególnych gruczołach: podobno, iż się zbyt rozrzedza, a tém samém i osłabia, jeśli się naciera skóra całkiem rozgniecionym owadem."

zdają się unikać powietrza waporami przepełnionego. My wszędzie zastaliśmy ich, mniey pośród rzeki, niż około brzegów. Jakoż mniey się naprzykrzają płynącym po Orenoku z wodą, niż przeciw wody."

Namieniliśmy o kataraktach Maypurskich, wystawiają one naypięknieysze zjawisko geologii; a ich opisanie może dać wyobrażenie sposobu, jak autor podnosi styl swóy do wysokości przedmiotow, które chce malować.

„Katarakta Kwittuna, albo Maypury, jakem mógł ją uważać, płynąc w dół i w górę rzeki (*), jest utworzona równie jak katarakta Mapara, albo Etury, z mnóztwa wysp, połączonych z sobą groblami skalistemi, a zaymującemi koryto rzeki więcey niż na milę. Między témi groblami, albo zaporami naturalnemi, nayznakomitsze są: *Purimarini*, *Manini* i *Saut de la Sardine*. Wymieniam je w tym porządku, jakem je widział od południa na północ po sobie następujące. Ostatni z tych trzech szczeblów, ma blizko dziewięciu stop wysokości, i szerokością swoją tworzy wspaniałą kaskadę. Winienem jednak tu powtórzyć, że huk sprawiany przez spadanie, łamanie się i uderzanie wód, nie tak zależy od samey tylko wysokości każdego szczebla i każdey poprzeczney grobli, jak raczey od wielości pomieszanych wirów, skupienia wysp i sterczących skał pod każdą szczególną kaskadą, oraz od ścieśnienia kanałow, tak, iż do żeglugi ledwo dwadzieścia, lub trzydzieści stop po-

(*) Orenok.

zostaje. Część wschodnia katarakt Maypurskich, jest daleko niebezpiecznieyszą od zachodniey, jakoż sternicy amerykańscy, płynący czy to w dół, czy w górę rzeki, zawsze brzeg lewy obierają."

„Chcąc jednym rzutem oka objąć całą postać tey dziczyzny, trzeba wstąpić na grzbiet granitowey góry Manini, wystający z bagna na północney stronie kościoła missyi. Góra ta jest przedłużeniem szczebli składających kaskadę Manini. Często bywaliśmy na niey: niemożna bowiem nasycić się tym nadzwyczaynym widokiem, ukrytym w jednym z nayodlegleyszych kątow świata. Przybywszy na wierzchołek skały, znagła uderza widok na milę ciągnącey się piany. Ogromne bryły kamieni czarnych jak żelazo, wystają zpośrodka. Jedne skupione po parze nakształt wzgórkow bazaltycznych, inne podobne wieżom, zamkom, ruinom, a ponura ich farba tym bardziey odbija się od srebrzystego glansu wód spienionych. Każda skała, każda wysepka, okryta jest kupą drzew buynych. Dym gęsty od spodu tych wysp i kamieni, ile tylko okiem sięgnąć można, rozciąga się ponad rzeką; a wierzchołki wyniosłych palm, wzbijają się nad tę mgłę białawą. Jakże mam nazwać te przepyszne rośliny? Sądzę, iż to jest *vadgiai*, nowy gatunek z rodzaju *Oreodoxa*, którey pień, ma więcey ośmdziesiąt stop wysokości; upstrzone liście tey palmy, mają glans świetny i wznoszą się prosto do góry. Każdey godziny dnia; ta massa piany przybiera odmienną postać. Już to wyspy wysokie i

palmy, cień na nią rzucają, już to promienie zachodzącego słońca, łamią się w mgle okrywającey kataraktę. Tęcze się formują, nikną i na nowo powstają; igrzyska nadpowietrzne, ich obraz unosi się po przyległych równinach."

„Taki jest obraz krainy widzianey z wierzchołka góry Manini, a którego żaden z podróżnych dotąd nie opisał. Smiało powtórzę: ani czas, ani widok Kordyllierow, ani pobyt w dolinach umiarkowanych Mexyku, nie wygluzowały z pamięci mojey mocnego wrażenia widoku, tych katarakt. Gdy czytam opisanie owych okolic Indyi, upiękrzonych licznemi strumieniami wód i silną wegetacyą, pamięć moja przypomina mi to morze piany, te palmy, których wierzchołki wznoszą się nad warstę waporow. Zachwycające sceny natury, równie jak wzniosłe dzieła poezyi i sztuk pięknych, zostawują po sobie pamięć, która się przez całe życie bezustannie odnawia i łączy się do wszelkich wyobrażeń wielkości i okazałości."

„Spokoyność atmosfery i burzliwy ruch wody, są to sprzeczności właściwe tey strefie. Powiew wiatru nigdy tu nie porusza liści; żadna chmura nie ukrywa nigdy błękitnego sklepienia niebios; ogromna massa światła rozlana jest w powietrzu, na ziemi usłaney roślinami lsniącemi, i na korycie rzeki okiem nie przeyrzaney. Taki widok zachwyca podróżnego, urodzonego w północney Europie. W imaginacyi jego, łączy się wyobrażenie dzikiego położenia i potoku, spadającego ze skały na

skałę, z obrazem klimatu, w którym często grzmot burzy miesza się z szumem katarakt i w którym, w czasie zimowym lub jesiennym, skupione chmury zdają się zstępować na doliny, i dotykać wierzchołkow sosen i swirkow. Widok krajow nizkich międzyzwrótnikowych ma szczegulnieyszą postać, cóś wielkiego i spokoynego, tam nawet, gdzie jeden z elementow, walczy gwałtownie z niezwyciężonemi zawadami. Blizko równika burze i wichry zdarzają się tylko na wyspach, na pustyniach ogołoconych z roślin i wszędzie, gdzie części atmosfery spoczywają na powierzchniach, wcale inny połysk mających."

Długa i ciekawa żegluga po rzece Rio Negro, zawiera w sobie wiele ustępow interesujących z jeografii, meteorologii i mineralogii tych obszernych krain; a te szczeguły prowadzą prawie zawsze do uwag jeneralnych, jak naprzykład następującego gatunku. Postrzegł on u Amerykanów, mieszkających nad brzegami tey rzeki *kamyki zielone*, znajome pod imieniem *Kamieni Amazońskich*, o których, stosownie do dawnych podań twierdzą, iż pochodzą z kraju *kobiet niezamężnych*: nazywanych w ich języku *Cougnantainsecouima*. Pokład naturalny tych kamieni jest jeszcze niewiadomy, autor sam tylko względem niego podaje domysły; lecz zabobon, który im przypisuje wielkie znaczenie, jako to: ochronę od chorób nerwowych, gorączek i. t d. zrobił z nich, na północy i południu Orenoku, handel między krajowcami. Osady hiszpańskie naśladują amerykanów w noszeniu tego talizmanu, i dla tego drogo go

przedają. Co w gabinetach ukazują pod imieniem *Kamienia amazońskiego*, nie jest ani żadem, ani feldszpatem zsiadłym; lecz feldszpatem pospolitym, który pochodzi z gór Uralskich, albo z jeziora Onegi w Rossyi, a którego autor nigdy nie widział w górach granitowych Gujanny. Czasem też siekierowiec, (*nephrilo à hache*, Beilstein Wernera), który jest daleko miększy, brany bywa za jedno z bardzo rzadkim i bardzo twardym *Kamieniem Amazońskim*. Kamień, który Humbolt dostal u amerykanów, jest, według niego, *sossuritem*, czyli prawdziwym żadem, który wchodzi w skład kamienia zwanego *verde di corsica* (euphotide Hayego). Po tym wstępie litologicznym, o którym w treści namieniliśmy, autor czyni następujące uwagi.

„U ludow obu lądów, przy pierwszych oznakach rodzącey się cywilizacyi, znaydujemy skłonność do niektórych kamieni, nie tylko do tych, które mogą bydź użyteczne człowiekowi ze swey twardości, jak narzędzia ostre; ale nawet do niektórych istot kopalnych, których farby i kształt naturalny, zdają się mieć niejakie związki z czynnościami organicznemi, a nawet ze skłonnościami duszy jego. Cześć odwieczna, oddawana kamieniom, jako też pomoce opiekuńcze przypisywane żadom i hematydom, są właściwe dzikim amerykanom, równie jak mieszkańcom lasow Tracyi, których ustawy Orfeusza i początek tajemnic, nie pozwalają mieć za dzikich. Rodzay ludzi, im bliższy jest swey kolebki, tym bardziey sądzi się bydź przywiązanym do ziemi i do istot za-

wartych w jey łonie. Siły przyrodzenia, a między niemi bardziey niszczące, niż zachowujące, są pierwszym celem czci jego. Nie w samych to tylko burzach, nie w grzmocie poprzedzającym trzęsienie ziemi, nie w ogniu to podżegającym wulkany, objawiają się te siły; skały martwe, kamienie swym glansem i twardością, góry ogromnością i odosobnieniem, działają na nowe dusze z taką mocą, jakiey my będąc w wyższym stopniu cywilizacyi nie poymujemy. Raz ustanowiona cześć kamieni trwa nawet przy zaprowadzeniu nowszey religii; a co w początkach było hołdem bóstwa, staje się ufnością zabobonu. Kamienie ubóstwione zamieniły się w talizmany, które zachowują duszę i ciało od wszelkiego złego. Chociaż równiny mexykańskie na pięćset mil rozdzielają od siebie brzegi Amazońskie od Orenoku, chociaż w historyi nie masz naymnieyszego śladu, którył by dowodził związku ludow dzikich Guyanny z ludami ciwilizowanemi Anauhaku, xiądz Bernard z Sahagun, w począťach zdobycia znalazł w Cholula *kamienie zielone*, chowane jak relikwije, a które należały do *Quetzelcohualt*. Tą tajemniczą figurą jest Budha Mexykanów; zjawił się on za czasu Toltekwow, założył pierwszy zgromadzenia religiyne, i ustanowił rząd podobny do rządu Meroe i Japonii.“

Stojemy u kresu naszych wyjątków, a ledwośmy się dotknęli tak bogatego w nayważnieysze przedmioty dzieła. Obowiązek nasz skracania i mieszczenia niekiedy na kilku kartkach całego dzieła, tu staje się niepodobnym

do wykonania. Sam rodzay takowey pracy, napotykając dzieło tey jędrności, przeraża trudnością wyboru materyi, które mają bydź przywiedzione, dla dania jakiegoś wyobrażenia o ogóle dzieła tego: tem bardziey gdy wybor ten, ograniczyć trzeba samą naukową częścią tomu, który niemniey jest ważnym z wielu innych względow, jak z przedmiotow historyi naturalney. Jakoż powrócić do niego wkrótce nieomieszkamy. *A. W.*

Osservazioni sulla lava del Vesuvio i t. d. Uwagi nad lawą Wezuwiuszu 26 stycznia 1820 roku, przez dziedzicznego xięcia Duńskiego, Krystiana Fryderyka; czytane przez autora na posiedzeniu akademii neapolitańskiey dnia 17 lipca, a wydrukowane w IIgim tomie aktow teyże akademii. (*Wyjątek.*)

Chociaż to dziełko ma na sobie tytuł włoski, pisane jest jednak, i w pamiętnikach akademii neapolitańskiey wydrukowane po francuzku, przez wzgląd na znakomitego autora i (jak wydawcy tego zbioru przydają), ponieważ język francuzki jest prawie powszechnym.

Dnia 26 stycznia 1820 roku, J. K. M. w towarzystwie P. H. Davy (aktualnego prezydenta towarzystwa królewskiego w Londynie) i kawalera Monticelli znamienitego miłośnika mineralogii, wstąpił na Wezuwiusz. Dnia tego potok lawy wypływał na stronie zachodniey góry, przy brzegu wierzchołka spłaszczonego, który stanowi czeluście. Roz-

padlina, kędy ta lawa płynęła, otwarta była w dawnych lawach, i widać było nową tę lawę w głębi; potok ten szeroki prawie na sążeń, dzielił się zaraz od wyyścia na dwa węższe strumienie; wapory widocznie gazu kwasu wodosolnego wznosiły się z potoku i z wielu szpar przyległych w skorupie lawy. P. H. Davy, chcąc się przekonać czyli lawa nie ma w sobie węgla, w znaczney ilości wsypał saletry na potok rozpalony; sól się ztopiła bez huku, jaki zwykł zawsze następować z zetknięcia się jey z materyami węglistemi rozpalonemi.

Zaraz po tem doświadczeniu postrzeżono, że lawa nieprzestająca płynąć, wzdymała się wewnątrz rozpadliny, a powierzchnia jey nabywała czarniawey farby żużli. Gdy podnosząc się dosięgła prawie brzegow rozpadliny, odpadała w głąb i znowu się wzdymała, tak iż wylewała się z brzegow kanału lawy dawney, w którey zawarta była. Ruch jey był powolny i dozwalał postrzegać wygodnie wszystkie te zjawiska. Wkrótce zżużliła się całkiem na wierzchu, a żużle te nabywszy pewney twardości, zostawały się w tyle, gdy lawa płynąc dołem nie przestawała.

Te wzdymania się i opadania naprzemian, autor, z wielkiem do prawdy podobieństwem przypisuje rozszerzeniu się płynow sprężystych, zawartych w massie rozpaloney. „Postrze- „żenie następujące (powiada) czyni ten domysł „pewnieyszym: widzieliśmy tworzące się na „zwyczaynym potoku lawy kule o kilka palm (*)

(*) Palma zawiera w sobie cali trzy, li. 8, $\frac{35}{100}$

„średnicy, i pływające jako ciała oddzielne
„ruchem falistym po powierzchni lawy, któ-
„rey trzymały się kierunku. Ruch ich wska-
„zywał większą lekkość gatunkową, i nie mo-
„żna wątpić, że te bryły okrągławe powsta-
„ją z rozpierania gazu pośród materyi, któ-
„ra je składa. Kawaler Monticelli posiada
„w swym gabinecie podobną kulę, wewnątrz
„próżną, a ta bez wątpienia, utworzona jest
„od gazu, który w sobie zawierała. Kształt
„wypływającey lawy, zdaje się podobnież po-
„chodzić od teyże przyczyny, massa rozpa-
„lona przybierała powierzchnią wypukłą w ca-
„łey szerokości potoku; a te warsty następo-
„wały blisko po sobie, w miarę płynącego pod
„niemi potoku, co daje tey lawie postać gru-
„bych powrozow na sobie leżących."

Wonia pary gazu kwasu wodosolnego, wychodząca z waporow tey lawy, dowodzi bez wątpienia bytności w niey soli morskiey, a osady tworzące się na materyi zaledwo skrzepłey, potwierdzają ten domysł. P. H. Davy zebrał tam, czystą sól zwyczayną (solnik sodu) i solnik potassu, siarczan sodu i siarczan potassu.

Blisko otworu wypływającey lawy, gdzie wapory były naybardziey zgęszczone i naydłużey działały, tenże sam chemik, prócz soli wyż wymienionych znalazł solnik żelaza i solnik miedzi; a w samym otworze sól zwyczayną zafarbowaną solnikiem żelaza. Autor ukazał członkom akademii próbki różnych utworow, przez niego na mieyscu zebranych.

Kawaler Monticelli przyłączył jeszcze prób-

ki następujących utworow w temże wybuchnieniu: 1. Siarczan żelaza żółty ze zbytkiem kwasu siarczanego i nieco kwasu wodosolnego. Taż próbka zawierała substancyą czerwoniawą, która zdaje się bydź mieszaniną deutoxydu żelaza, drugiego niedokwasu żelaza (z krzemionką i z solnikiem sodu.)

2. Osad złożony z siarczanu i wodosolanu żelaza i miedzi pomieszanych; jest w nim takoż żelazo przekwaszone w blaszkach błyszczących i żelazo czarne mniey ukwaszone.

3. Znayduje się w teyże lawie glinka, krzemionka i nieoznaczona dotąd substancya ziemna, lub solna, która może zatrudnić chemika.

4. Nakoniec na spodzie lawy jeszcze gorącey dnia poprzedzającego, znaleziono substancyą solną, nitkowatą, ułożoną w różyczki, którą możnaby poczytać za krystalizacyą amoniakalną, a która w rzeczy samey jest solnikiem sodu.

A. W.

SZTUKI.

O NAYLEPSZYM GATUNKU STALI NA IGŁY MAGNESOWE, oraz, naylepszey formie, którą im nadawać potrzeba.

W czasie pierwszey wyprawy do bieguna północnego postrzeżono, iż za zbliżeniem się do magnetycznego bieguna ziemi, siła, nadająca kierunek igłom, tak słabiała, iż te prawie nieużyteczne stały się na okrętach. Dla

zapobieżenia tey niedogodności w drugiey wyprawie, Pan *Kater*, starał się przez liczne doświadczenia odkryć sposob robienia tego narzędzia, ile możności, nayczulszém. Doświadczenia w tym celu robione, naprowadziły go na wypadki następujące.

Naylepsza materya do robienia igieł magnesowych, jest stal ze sprężyn zegarowych: lecz w robocie, ile możności, wystrzegać się potrzeba, wystawiać jak naymniey, na działanie ciepła, które bardzo zmnieysza sposobność do nabycia siły magnetyczney.

Naylepsza forma, którą nadawać należy igłom magnesowym, jest kwadrat ukośny, przeszyty w proporcyi blizko pięciu cali długości na dwa szérokości: ta postać igły ze wszystkich innych naywięcey się przyczynia do natężenia siły kierunkowey.

Sposob hartowania igły naylepszy jest ten: zanurzyć naprzód rozpaloną igłę do wody zimney: potém z jedney i drugiey strony od środka odpuszcza się igła blizko na cal jeden od każdego jey końca, ogrzewając ją stopniami, aż do koloru niebieskiego, a potém daley, aż póki ten kolor nie zniknie.

Polor igły żadnego nie ma wpływu na jey magnetyzowanie.

Naylepszy sposob magnetyzowania igły zdaje się bydź ten: ustawić igłę na południku magnetycznym: potém na niey położyć dwa pręty magnesowe tak, aby ich przeciwne bieguny stykały się z sobą we środku igły. Nakoniec podnoszą się przeciwne bieguny prętów, aby tę na dwa lub trzy gradusy kąt czy-

niły z igłą, i pociąga się niemi z jedney i z drugiey strony od środka ku końcom igły, bacząc pilnie, aby taż sama była statecznie pochyłość prętów do igły. Powtarza się toż samo kilkanaście razy na każdey z dwóch stron igły.

W igłach od pięciu do ośmiu cali długich, gdy są jednego ciężaru, siła magnesowa idzie w stosunku długości.

Siła magnesowa nie zawisła od wielkości powierzchni: lecz w igłach teyże samey formy i długości prawie zachowuje stosunek massy.

Nakoniec zboczenie igły magnesowey przez attrakcyą żelaza miękkiego sprawione, zawisło tak, jak utrzymywał Barlow, od obszerności powierzchni, a zgoła nie zależy od massy, byleby tylko żelazo miało pewną grubość *np.* $\frac{1}{10}$ linii, która jest wynalezioną do zupełnego rozwinięcia władzy pociągającey.

BRONZOWANIE MIEDZI.

Znajomy urzędnik górniczy, P. *Lubarski*, niespodzianie odkrył sposob *bronzowania*, a nawet *czernienia* miedzi, za pomocą dymu, pochodzącego z palenia suszoney krwi woley. Tym sposobem pokrywał on miedź wybitą albo odlaną w pewnych formach (*np.* medale, portrety i t. p.) lakierem pięknym i trwałym koloru światło-bronzowego z pięknemi tęczystemi odmianami, a rzeczy sposobem tym zrobione, podobieństwo mają do bronzu. Podług jego mniemania, kolor kasztanowaty, ja-

ki miedź przybiera pod czas działania na nię dymu krwi woley, zależy od *mocnego kwasu* znaydującego się w tym dymie: a blask czyli glans od *oleyku empireumatycznego*, tworzącego się pod czas palenia krwi woley. *D.*

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa uczonych i zakłady naukowe.

Cesarskie Towarzystwo Mineralogiczne w Petersburgu, dnia 10 stycznia r. t., odprawiło publiczne posiedzenie, na obchód piątey rocznicy swojego założenia. Prezydent, radca tayny Baron *Vietinghoff*, zagaił posiedzenie mową w języku francuzkim, o celu, stanie teraźnieyszym, pracach i przyszłych nadziejach towarzystwa, pod Naywyższą opieką, którą się zasczycać ma szczęście; czytał potym wyciąg postrzeżeń i odkryć P. *Steina*, korrespondenta towarzystwa, należącego do wyprawy rossyyskiey, do obu biegunow wysłaney. Podpółkownik *Pot*, pierwszy sekretarz, czytał w języku niemieckim, historyą towarzystwa w roku ostatnim, wyliczając skarby jego w ciałach kopalnych i innych przedmiotach naukowych; z pochwałą wspomniał o gorliwości niezmordowaney członków, z jaką pracują, około podniesienia tego zakładu do stopnia doskonałości naywyższey: w dokładney też krótkości opowiedział treść rozpraw, pism, i t. d. czytanych na posiedzeniach prywatnych. P. *Woerth*, drugi sekretarz, w języku rossyyskim, doniosł o rzeczach wewnętrznego rządu towarzystwa: wyliczył nabytki w rzeczach kopalnych, xięgach, narzędziach, i znakomitszych darach dla towarzystwa przez PP. *Kleinera*, *Zipfera*, *Merkela*, *Stru-*

wego, i t. d. uczynionych, zakończył oświadczeniem w imieniu towarzystwa wdzięczności, dla przykładających się pracami swojemi do osiągnienia celu towarzystwa. P. *Kowanka*, w języku rossyyskim, czytał bijografiją chemika i fizyka *Własowa*, członka towarzystwa, zmarłego w roku przeszłym; sposobem nader interessującym wystawił to niewidome natchnienie twórczego dowcipu, który pomimo więzow urodzenia i innych zawad, zdoławszy je pokonać, potrafił przez swe pożyteczne wynalazki, stanąć w rzędzie ludzi, nauką i powołaniem, do udoskonalenia umiejętności przeznaczonych. Hrabia *de Maistre* w rozprawie, którą czytał po francuzku, przez doświadczenia hydrauliczne, proste a dowcipne, wyłożył przyczynę trąb powietrznych i morskich. W naczyniach wysokich szklannych, ukazał małe trąby, podnoszące się i opadające, które doskonałém są naśladowaniem trąb naturalnych. Zjawisko to przypisuje on krążącemu ruchowi ciał płynnych i naturalnemu parciu ich kolumn. Po tych doświadczeniach, professor *Scherer*, w języku niemieckim, czytał o pożytkach mineralogii, wpływie jey na sztuki i ekonomiją w ogólności, a w szczególności o sposobie układania systematycznego gabinetu mineralogicznego. P. *Pansner*, mową w języku niemieckim, zakończył posiedzenie. W zgromadzeniu gości, nader licznem, znaydowało się wiele osob, znakomitych przywiązaniem do nauk, między któremi JW. Metropolita obrządku łacińskiego, prezydent cesarskiego towarzystwa ekonomicznego, oddalając się oświadczył życzenie, ażeby tak szczęśliwe początki, mogły zjednać towarzystwu poważenie i trwałość, godną prac jego pożytecznych i światła pracowników.

Cesarskie Towarzystwo Badaczów Natury w Moskwie, dnia 17 grudnia 1821 roku, odprawiło zwyczayne posiedzenie, pod prezydencyą JO. Xiążęcia Andrzeja *Golicyna*. Zaczęto posiedzenie od czytania listow od członków honorowych: Xią-

życia Adama *Czartoryskiego*, Zacharyasza *Karniejewa*, i Michała *Mahnickiego;* także od członków czynnych: *Wittmana*, *Dmitrewskiego*, *Eversmana*, *Hermara*, *Cuvier*, *Stevena*, z Bostonu (ameryk.) od *Webstera*, z Londynu od *Heilanda*, z Turynu od *Wasalli-Zandi*. Potym złożone były ofiary członków dla towarzystwa: 1) Dzieła: Od P. Wilhelma *Richtera*, Commentationes Societ. Physico-Medicae v. II; Dziennika medyko-fizycz. 2 sposzyty; od radcy dworu *Hamela:* podróż jego na Mont-Blanc; od P. *Eichwalda:* De regni animalis limitibus; Ideen einer systematischen Oryctozoologie; od P. *Parkesa:* Mathematische Gedanketafel; od P. *Trafenfelda* 12 części dzieł jego różnych. 2) Zwierzęta: od radcy stanu *Stevena* wiele zwierząt morskich z morza śródziemnego; od dokt. *Geblera* i *Cwika* owady. 3) Minerały: od P. *Mora* zbiór minerałów, w których liczbie znayduje się wiele sztuk złota i ołowiu; od radcy dworu *Berga* ciekawe skamieniałości drzew palmowych z Orenburga. Dyrektor wniosł towarzystwu, ażeby dla tego członka oświadczyć podziękowanie, za taką jego ku towarzystwu przychylność, i obecnemu na posiedzeniu oświadczył toż podziękowanie. Od radcy kollegialnego *Perskiego* minerały, znalezione przez niego w gubernii jarosławskiey. Od P. Bazylego *Połowcowa*, kamienie z gubernii kałuzkiey z powiatu mieszczowskiego. Od protojereja *Sawinowa* ząb słoniowy z *Totmy*, znaleziony w blizkości klasztoru Przemienienia Pańskiego, w rzece *Piesji*. Od dokt. *Bolszaho*, kieł słoniowy, około trzech arszynow długości, 11 calow obwodu, 90 funtow ważący, znaleziony w gubernii razańskiey, w powiecie spaskim, w rzece *Oce*, przez mieszkańców miasta *Spaska*, a zachowany przez kassyera Michała *Smolaninowa*, któremu równie jak i mieszkańcóm, którzy tę osobliwość znaleźli, Towarzystwo oświadczyło swe podziękowanie, a w szczególności dokt. *Bolszemu*, za przysłanie tego zęba dla towarzy-

stwa badaczów natury. Od dokt. *Karasa* szczęka nosorożca, znaleziona niedaleko *Podolska:* znayduje się w niey 5 zębow. Od P. Jana *Rodżera* kamień zwany *Bunde-Stone*, z wielu okrągłych kamieni złożony; podobnyż temu kamień przysłany został towarzystwu od włościanina Klemensa *Masłowa;* złożone zostały w muzeum uniwersytetu. Dyrektor złożył towarzystwu nowe swe dzieło, pod tytułem: *Entomographia Rossica*, a potym czytał opisanie źwierząt, przysłanych towarzystwu od doktora *Pandera*, który z poselstwem do *Bucharyi* podróż odprawiał, i w drodze tey zebrał wiele godnych uwagi a nowych płodow przyrodzenia; polecono dyrektorowi, ażeby w imieniu towarzystwa napisał do P. *Pandera* list z podziękowaniem, i razem posłał mu drukowany katalog przysłanych od niego źwierząt, z odznaczeniem nowych rodzajow: co też i dopełniono. Złożone zostały dzieła: od prof. *Eszszolca* o nowych rodzajach owadów z wyspy *Unalaszki:* wiele z nich zostało już umieszczonych w dziele dyrektora *Entemographia Rossica;* takoż pisma pod tytułem: *Animalia tetracera* i *Myriapoda exotica*, tudzież, *Descriptio novae astacorum speciei*. Od P. *Hummela: Insectorum non descriptorum ex ordine dipterorum ex familia Tipulariarum descriptio* (*Ctenophora guttata.*). Od P. *Stevena: Monographia Pedicularium.* Postanowiono wszystkie te pisma wydrukować w VI tomie aktow towarzystwa. Potym professor *Janisz* czytał uwagi nad opiniją P. *Ranczewskiego* o przyczynach zorzy północney. Aptekarz *Szulc* o robieniu kwasu pruskiego: prof. adj. *Łowecki* o przyczynach snu w ogólności, i o zasypianiu źwierząt na zimę: D. Cz. *Lavó* o zapachu źwierzęcym, pochodzącem z grzyba *phallus impudicus* zwanego. Naostatek wybrani na członków towarzystwa: baron *Wrede*, sir *William Brande*, *Antoni Maria Vassali Zandi*, dokt. Andrzey *Pol*, i Paweł *Szulc.*

Cesarska Akademija nauk w Petersburgu. D.

4 stycznia, Wielki Xiążę Weymarski, *Karol Fryderyk*, odwiedził muzeum azyatyckie, gabinet historyi naturalney i bibliotekę akademii. Prezydent akademii rzeczywisty radca stanu, *Uwarow*, wybrany został na członka zagranicznego przez królewskie towarzystwo umiejętności w Kopenhadze. Dnia 9 stycznia akademija wybrała na swych członków honorowych: Xiążęcia Dymitra *Golicyna*, jenerała jazdy, wojennego jenerał gubernatora moskiewskiego, a d. 6 lutego wice admirała *Greigh*.

Uniwersytet Oxfordzki. W piśmie peryodyczném, wydawaném przez P. *Swinina*, pod tytułem 'Otieczestwiennyja Zapiski (*) znayduje się opis następujący: „Roku 1814 dnia 15 czerwca, miałem szczęście bydź świadkiem uroczystego posiedzenia w uniwersytecie oxfordzkim, na którem Cesarz Alexander znaydował się w todze doktorskiey i otrzymał dyplomma na tę dostoyność, z rąk kanclerza uniwersytetu, Lorda *Grenville*. Był to widok, jeden z naywspanialszych w mém życiu: kto wie, czy się zdarzy nawet widzieć już kiedy, Cesarza Rossyyskiego, Króla Pruskiego, Xiążęcia Rejenta angielskiego, pospołu z *Wellingtonem*, *Blücherem*, *Płatowem*, wielu jenerałami i ministrami, oswobodzicielami Europy, zasiadających w szacie spokoynych czcicielów nauk, w gmachu gotyckiey budowy, wspaniałey świątyni, im poświęconey? Siedzenia wznosiły się wpółokrąg, jedne nad drugiemi. Wielkie pióra, zdobiące czoła anglików, dumnie się kołysały ponad głowami zwycięzkich bohatyrów. Nigdy nie można było, rychley bydź przeniesionym w czasy rycerskie, kiedy potężni monarchowie i wielcy wojownicy, zgromadzali się z różnych stron świata na turnieje, dla otrzymania wieńca sławy z rąk *naypięknieyszey*. Na tém posiedzeniu czytane były mowy i wiersze, na spa-

(*) Sankt-Petersburg 1821, Cz. 8, 113.

lenie Moskwy, na zwalenie ciemiężyciela, na pochwałę bohaterskich dzieł wodzów rossyyskich i pruskich, których czynami uwieńczoną została stałość i poświęcenie się Monarchów sprzymierzonych, i t. d., (*). Na pamięć dnia tego, Cesarz Jegomość, wydał rozkaz do Gabinetu, ażeby w koływańskich fabrykach zrobiono, jak naypięknieyszą wazę, z zielonego jaspisu, rewniewskim zwanego. Waza ta przywieziona tu (do Petersburga) w roku bieżącym (1821), i w sierpniu tegoż roku wysłaną została do Anglii: jest figury owalney, 2 arszyny długości i tyleż wysokości z nożką i pedestałem. Po obu stronach pedestału wyryty jest po łacinie i po rusku, napis następujący: „ *Akademii Mertońskiey. Prezydentowi i Członkom. Mężom Uczonym i Wielce Szanownym. za okazaną. w czasie zwiedzenia Oxfordu. gościnność. to naczynie. z kamienia sybirskiego wyrobione. na znak wdzięczney pamięci. darował.* Alexander. Cesarz Wszech Rossyy. roku zbawienia 1816.

Towarzystwo literatury skandynawskiey. Na posiedzeniach w miesiącu styczniu i lutym 1821 czytane były; Biografija historyografa *Selluis*, narodzonego w Tondem, w Syberyi, około końca 17 wieku, napisana przez pastora *Hipping*, w St. Petersburgu, czytana przez prof. *Colderup Rosenviage.* Dzieła *Tordenskiold* przez prof. *Oehlenschläger.* Wyjątek z dziennika biskupa *Jens Bircherod* przez prof. *Nyerup.*

Towarzystwo królewskie umiejętności w Kopenhadze: na posiedzeniach w styczniu i marcu 1821: rozprawa o teoryi magnetyzmu ziemi przez prof.

(*) W dzienniku pobytu mojego w Londynie, wydanym r. 1817 przytoczyłem w oryginale dwie strofy, wystawujące dzieła Cesarza *Alexandra*, które z większym nad inne przyjęte były uniesieniem (*Przyp. Aut.*).

Oerstedt. O dacie narodzenia Chrystusa Pana przez profes. *Sibern.* O substancyach chemicznych i fizycznych cegły z rozwalin Babilonu, przez profes. *Oerstedt.*

Akademija medyczna Barcellońska, ogłosiła w nagrodzie medal złoty, 400 realów wartości, za naylepszą rozprawę o fenomenach żółtey gorączki, jakie się okazały w Kadyxie, to jest: że podług zapisów z niey umarłych, było w tey liczbie trzy czwarte mężczyzn, a tylko jedna czwarta dzieci.

Królewska Akademija umiejętności w Berlinie: Na sessyi dnia 3 sierpnia 1821, prof. *Rudolphi* czytał rozprawę o rybach elektrycznych. Czytano wiadomość o podróży PP. *Ehrenberga* i *Hemprich*, odbytey w krajach barbaryyskich i przez wielką pustynią w Afryce.

Dnia 24 stycznia 1822, przez posiedzenie publiczne obchodziła rocznicę, pamięci *Fryderyka II* poświęconą. Zagaił P. *Tralles*, sekretarz prezydujący. Potym czytali: P. *W. Humboldt* o początku form grammatycznych i wpływie ich na rozwijanie się wyobrażeń; P. *Hermbstädt*, rozbiór chemiczny wody z morza umarłych, wapna przejętego smołą mineralną i innych ciał kopalnych z tamteyszych okolic, oraz wody z Jordanu.

Akademija w Soree, naydawnieysza z zakładów naukowych w Danii, od niejakiego czasu bardzo podupadła, nowe teraz otrzymała urządzenie. Dawniey akademija ta przeznaczona była dla edukacyi szlachetney młodzi; teraz zaś, nie tylko dzieci stanu szlacheckiego, ale też urzędników skarbowych i obywateli mieyskich, mogą się w niey uczyć. Mieysce, na którem się wznoszą jey budowy, należy do naypięknieyszych w całey Zelandyi położeń. Ma ten instytut więcey 300.000 talarów gotowego kapitału, prócz naznaczonych już dochodów. Rząd ekonomiczny był dotąd poruczo-

ny radcy taynemu *Stemannowi*, który ze sczególnieyszą pieczołowitością i pracowitością obowiązki swe sprawował.

Królewska Akademija medyczna w Götyndze, dnia 4 lipca 1821, ogłosiła zadanie na rok 1822: „Quum mirus sane et passim vere abnormis extet dissensus physiologorum in aestimanda quantitate sanguinis qualis homini adulto et sano convenit; desiderat ordo criticum istarum sententiarum recensum, et probabilem saltem ejusmodi calculi, qui propius a vero abesse videatur, demonstrationem."

Palaeographia Sławianska.

Dekret W. X. L. Witołda, względem sporów na ów czas zaszłych o łowy między biskupem wileńskim a Wikhaytem, z krótkiém jegoż opisaniem.

Rycina na końcu tego Nru przyłączona prawdziwy wizerunek czyli *facsimile* tego dekretu wystawująca, następującego jest brzmienia:

„My wielikiy kniaź witowt· czynim· znaiemosim naszym listom· kto kŏli jeho uzryt' ili usłyszyt' cztuczy· dosmotryli jesmo toho· żałował kniaź Biskup na wikhayła· a wikhayło· żałował na biskupa o łowiszcza· i my toho dosmotryli· i rozdielili iesmo· im· bołoje bołoto· na poły· szto ot biskupowa sieła· połowina· hołoho bołota· to powiernuli jesmo· k biskupowu siełu· a szto ot wikhayłowy· ziemle połowina· hołoho bołota· to jesmo powiernuli wikhayłowi· biskup imaiet' łowiti· na swojey połowinie· a wikhayłowi sia u taja łowiszcza nie ustupati· a wikhayłu· łowiti·

u swojey połowinie u łowiszczech· a biskupu sia u to nie ustupati· a na to na wsie dali jesmo biskupu· siuju· nasziu· hramotu· i pieczat' swoju· pryłożyli· a dan u trociech· u wielikuiu subotu· apryla· u· 2· dien. "

Dokument ten pisany jest na pargaminie w takim formacie jak jest rycina: dwa zacięcia u spodu, bardzo wyraźnie dowodzą, iż pieczęć była przywieszona. Kopija polskiemi literami tu ogłaszająca się, z takiemiż znakami *interpunkcyi* jest wydrukowana, jakie się postrzegają w oryginale. Krótko mówiąc, naywierniey *facsimile* jest wykonane. Na stronicy tylney znayduje się starodawny napis, gotyckiemi literami (*Mönchsschrift*, pismo mniskie, zwanemi), taki: Privilegium Episcopi Vilnensis super venationibus ferarum ante Scheschuli. Ten napis wskazuje niby *ubikacyą*, jak zwykle zowiemy, *mieysca*, o które rzecz idzie w dokumencie. Ażeby zaś mógł on bydź czytany podług teraźnieyszego sposobu pisania po rossyysku; dołączyłem przepis literami rossyyskiemi, zupełnie odpowiadający samemu oryginałowi. Jaki to był biskup wileński, który się spierał z Wikhayłem o łowy? i w jakiey dacie wydany jest dekret? Rozwiązanie tych pytań odkładam do numerów poźnieyszych Dziennika. Że ten z wielu miar ciekawy dokument otrzymałem, oświadczam publicznie wdzięczność P. *Janowi* Połochowskiemu Regentowi ziemskiemu wileńskiemu, mężowi przychylnemu dobru nauk, który niemałey wartości darami przysłużył się bibliotece uniwersytetu wileńskiego, i jest bardzo biegły w czytaniu *skoropisów*, jak zowiemy, *ruskich*.

Symon Żukowski.

Wynalazki, odkrycia i rozmaitości naukowe.

We względzie na podział jeograficzny, w Cesarstwie rossyyskiém znakomita zaszła odmiana. Przez

ukaz Naywyższy Cesarza Jegomości do Rządzącego Senatu, pod dniem 26 stycznia roku teraźnieyszego wydany, a w lutym ogłoszony, Syberya, zostająca dotąd pod wiedzą jednego gubernatora jeneralnego, podzieloną została na dwa główne rządztwa: *wschodnie* i *zachodnie*, każde pod zwierzchnością osobnego gubernatora jeneralnego, którym rezydencya naznaczona jest jednemu w *Tobolsku*, a drugiemu w *Irkucku*. Do głównego rządztwa zachodniego należą gubernije: *tobolska*, *tomska* i *obwód omski*; do głównego rządztwa wschodniego, nowo utworzona gubernija *irkucka*, *jenisejska*, i nowo utworzony obwód *jakutski*, tudzież dwie administracye nadmorskie, *ochocka* i *kamczacka*. Gubernija jeniseyska złoży się z powiatów, oddzielonych od gubernii tomskiey i irkuckiey, a rząd gubernialny będzie w mieście *Krasnojarsku*. Obwód omski złożony zostanie z części powiatów gubernii tobolskiey i tomskiey, a miasto *Omsk* naznacza się na mieysce rządu obwodowego (*).

Rządzący Senat państwa rossyyskiego, przez ukaz okolny pod dniem 25 r. t. ogłosił, iż otrzymali przywileje, wyłączne na lat dziesięć, Oberbergmeister 7mey klassy Karol *Berd*, na wynalezioną przez niego machinę, do wiązania w bunty lnu i pieńki; a radca tytularny Bazyli *Zwierew*, na wynalezioną banię do pędzenia wódki, przez użycie którey otrzymuje się wódka, przewyższająca dobrocią i smakiem, otrzymywaną sposobami dotąd znajomemi.

P. *Bezstużew*, rzeczywisty członek towarzystwa przyjaciół literatury rossyyskiey, złożył towarzystwu rzeczy, otrzymane przezeń z okrętów, które powróciły z wyprawy do bieguna południo-

---

(*) Krótka wiadomość historyczna podziału państwa rossyyskiego znayduje się w Dzień. wilen. r. 1806. kwiecień.

wego, pod dowództwem P. *Bellingshausena*: 1) Gatunek białey tkanki, używaney u Otaitanów na odzież. 2) Takaż tkanka grubsza, 4 arszyny szerokości. 3) Takaż tkanka z nabijanemi wzorami. 4) Takiż kobierzec w kwiaty. Ciekawy jest sposób, iakim Otaitanie robią tę tkankę: biorą korę z drzewa, oczyszczaią z części grubszych zewnętrznych, moczą w wodzie, i ułożywszy jedne pasy wpoprzek drugich, biją na kamieniu, aż póki tkanka nie nabierze pewney cieńkości. Biją potym drewnianemi ząbkowanemi klocykami, od czego pozostają na materyi ząbki, podobne, jak na saffijanie. Jeżeli się dziura zrobi, zakładają szmatem teyże materyi, i biją, dopóki się nie wyrówna dostatecznie. Wzory wybijają, albo drewnianym tłuczkiem, na który nakładają farby roztartey z olejem kokosowym, albo natarłszy tą farbą kwiaty, liście i trawę, kładą je pomiędzy materyą, i tym sposobem wyciskają. 5) Walizka, pleciona przez Aleutów, mieszkających na wyspie *Sitchie*. 6 i 7) Plewy bobrowych kiszek: pierwszey Aleutowie używają na odzież, *kamleiką* zwaną, drugą zaś nakształt nici kręcą i do szycia używają. 8) Próbka lnu z Nowey-Hollandyi, z którego porobione w Europie cięńkie sznurki. 9 i 10) Szkła, na których wygryzione są farbami różne wyobrażenia, z kościoła ś. Olaja w Rewlu, od piorunu spalonego. 11) Japoński cybuk bambusowy. Nadto od P. Kudinowa, rejestratora gubernialnego, złożona została *moneta srebrna* 1757 roku, z napisem na około: *Moneta Livo-Esthonica*.

Wiadomo, że w okolicach Nowey Zemli, w gubernii archangielskiey, od połowy października do końca lutego mają noc ciągłą; oznaczenie zatym czasu, podług słońca, jest niepodobne dla mieszkańców tego pasa ziemi, którzy się składają z samych strzelców i rybaków, a kupić zegarów nie mają za co, i takiego zamiast ich używają sposobu, do wymiaru czasu. Garnek pewney wielko-

śoi napełniony tranem psów morskich, pali się w jurcie każdego. Garnki te są równey wielkości. Liczne doświadczenia przekonały dostatecznie, że każdy taki garnek pali się, ani mniey, ani więcey, jak 24 godzin, nim płomień zgaśnie; wtedy każdy spieszy napełnić swóy garnek takąż ilością tranu. Tym sposobem liczbę dni z naywiększą dokładnością oznaczają. W samém mieście Archangielu dnia 11 grudnia wschodzi słońce z rana o godzinie 10, minucie 23, a zachodzi po południu o godzinie 1 minucie 37; przeciwnie znowu dnia 11 czerwca wschodzi o godzinie 1 minucie 37 z północy, a zachodzi wieczorem aż o godzinie 10 minucie 23.

Kapitan *Douglass* przywiozł z nadbrzeża Missisipi, rzecz bardzo ciekawą. Jestto list, pisany w roku 1820 od pokolenia indyyskiego Chippewa do pokolenia Sioux, z odpowiedzią tego ostatniego. Pisany jest na korze brzozowey, ostrzem noża, czyli innym jakim rylcem. Pismo jest symboliczne czyli hieroglifowe, i pokazuje: jakim sposobem dzisieysi Indyanie Ameryki północney myśli swoje pismem wyrażają.

Sławny Sarkofag czyli grobowiec, znaleziony przez Belzoniego (*), sprowadzony został niedawno z Alexandryi do Londynu. Postawiono go tym czasem w sali, która nie jest jeszcze otwartą dla publiczności, gdzie zapewne stać będzie, póki przeznaczone dla niego w galeryi egiptskiey mieysce nie zostanie należycie przysposobione. Sarkofag ten jest dziewięć stop długi, a około cztérech wysoki, i zdaje się bydź z jedney sztuki alabastru. Ma kształt trumny, dosyć przestronney do zachowania mumii z całą jey powłóką. Celnieyszą jey wartość stanowi niezliczone mnóztwo hieroglifów, pokrywających ściany z wierzchu i wewnątrz, wy-

---

(*) Dzień. wileń. 1821, T. I. 248.

stawujących processyą ludzi w rozmaitych postawach, a których postáci nie są wyższe od jednego do półtora cala. Pomiędzy temi hieroglifami są przedziały symboliczne, jako to: oko, ptak *ibis*, roślina *lotus* i t. d. Wąż jest tam często powtarzany, a czasem na bardzo wielką miarę, i z wielką dokładnością rysunku. Rozumieją, że piękny ten pomnik jest grobowcem *Psammisa.* Niektórzy jednak uczeni twierdzą, że to nie jest grobowiec, ale świątynia, mały relikwiarz na podobieństwo *Cymba*, albo wielka arka potopowa, do którey się stosuje wiele znaków godłowych indyyskich.

Należący do młodego Pana *Bankes* obelisk z czerwonego granitu, który wieziony był Nilem, z wyspy *Philoe*, przyszedł do *Deptford*, skąd posłany będzie do dóbr Pana *Bankes*, w *Dorsetshire.* Rozumieją, że pomnik ten stanie się kluczem do tłumaczenia znaków hieroglificznych, ponieważ grecki napis na podnożu, w którym jest wzmianka o jego wystawieniu za *Ptolomeusza* i *Kleopatry*, (około 2000 lat temu) jest zapewne tłumaczeniem hieroglifów, pokrywających cztéry ściany obelisku.

Probowano nie dawno w Anglii robić wizerunki roślin przez wyciśnienie litograficzne. Roślinę, *sibthorpia europea*, powleczono atramentem litograficznym, i wyciśniono na kamieniu, z którego wybito potym kilka exemplarzy. Proba ta niezupełnie odpowiedziała oczekiwaniu; ale spodziewają się wydoskonalić ten sposób, który jest daleko lepszy od znajomego wyciskania na papierze, za pomocą farby drukarskiey.

Ubogi, wzroku pozbawiony, szkot, w Edinburgu, wynalazł nowy instrument muzyczny, w którym łączy się siła dwóch wiolonczelli. Wynalaz-

ca udoskonalenie swego instrumentu do naywyższego doprowadził stopnia. Ma on 64 półtonów, do których w zdarzeniu potrzeby może bydź więcey jescze przydanych. Sam wynalazca gra na nim z zadziwiającą zręcznością

W Anglii roku zeszłego bardzo pożyteczny dla budownictwa okrętowego zrobiono wynalazek. Wiadomo, że dotąd nie było innego sposobu naprawiania okrętow, tylko kłaśdź je na bok, co wielkim trudnościom i niebezpieczeństwu podlega. Lord *Sidmouth* wymyślił gatunek statku, który za pomocą porobionych w dnie otworów, pogrąża się tak głęboko, jak potrzeba do ujęcia okrętu, mającego się naprawiać. Wówczas otwory spodnie zamykają się, a woda wylewa się za pomocą machiny parowey. Tym sposobem statek, sam podnosząc się, podnosi i okręt, który wreszcie zupełnie na wierzch wody wychodzi i będąc zupełnie otwartym, ułatwia robotnikóm wykonywanie naprawy.

Zapewnienie Herodota, że starożytni balsamując mumije egiptskie wyymowali mózg z głowy, pewnem narzędziem krzywem, przez dziurki nosowe, potwierdziło się teraz przez otwarcie jedney mumii, w bardzo dobrym stanie zachowaney, gdyż wnętrze gęby, oczy i czerep w zupełney znaleziono całości, a jednakże mózg był wyjęty.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

NOWE DZIEŁA.

FILOZOFIJA.

Pisma rozmaite Jana *Sniadeckiego*, tom IVty, zawierający rozprawy filozoficzne i filozofiją ludzkiego umysłu. Wilno. nakł. i dr. Józefa Zawadz-

kiego typogr. imper. uniwers. 1822. Tytuł, przemowa i rejestr XXIV. str. 492. (*Ob. wyż.* 331).

Moralność

Przyjaciel dzieci, przez Pana i Panią Azais, po polsku i po francuzku 2 tomy z 18 rycinami. w Warszawie nakł. i dr. N. Glücksberga 1822.

Rozprawa chińskiego mandaryna *Chennei* o kobietach, z języka chińskiego na ruski przez Xięcia Larylow, z ruskiego na francuzki przez A. D., z francuzkiego na polski język przez J. M. przetłumaczona, edycya druga poprawna in 18. Warszawa 1822.

Pismo święte.

Biblia, to jest: Xięgi Starego i Nowego Testamentu według łacińskiego przekładu na polski język przełożone przez X. Jakóba Wuyka z Wągrowca. W Warszawie w drukarni N. Glücksberga, 2 tomy in 8 ogółem str. około 2,000, (tudzież oddzielnie Testament Stary, oddzielnie Nowy). 1822.

Ewangelie porozdzielane i objaśnione, niedzielne i świąteczne służące katechistom. Lwów, nakł. Józ. Jan. Pillera 1822.

Gospodarstwo wieyskie.

O bydle w związku z rolnictwem, czyli sposob, jakby ilość i gatunek bydła, mającego się trzymać w jakowym folwarku, ustanowić, a oraz przynależytą dla niego paszę i do uzyskania teyże potrzebny grunt oznaczyć, podany dla Galicyi przez Ferdynanda Reutera, jako druga część dzieła: o rolnictwie w związku wszystkich jego części; z języka niemieckiego na polski przełożony przez Adama Kłodzińskiego in 8vo w Warszawie nakł. i druk. N. Glücksberga 1822.

Zbiór wszystkich funkcyi, które przy gospodarstwie wieyskiem przez wszystkie miesiące całego roku przypadać mogą; wydany przez J.

Neubaur in 8 przem. XVI. str. 207. Wrocław u W. B. Korna 1821.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Co dzisiay gotować? czyli sposob sporządzenia smakowitych potraw z mięsiwa, ryb, jarzyny i ciasta, przyprawiania rozmaitey podlewy, czyli sosów, tudzież robienie przednich galaret, tortów i pasztetów; we Lwowie 1822. u Józ. Jan. Pillera.

P o e z y a.

Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki. Dumy rycerskie oryginalnym wierszem napisane przez tłumacza trajedyi *Faust* Część pierwsza 8vo w Warszawie w drukarni Węckiego 1821.

Dziewica z Abidos, poema lorda Bayrona, przekł. Władysława hr. Ostrowskiego 8. str. 94 Warszawa druk. N. Glücksberga 1821.

Poezye Stanisława Trębeckiego Tom II. 12mo str. 124. Warszawa nakł. wydawców Tygodnika druk. N. Glücksberga 1822.

R o m a n s e.

Malwina czyli domyślność serca. Edycya 3, poprawna i sześciu rycinami ozdobiona, 2 tomy in 18 w Warszawie nakł. i druk. N. Glücksberga 1822.

Samotnik romans. Napisany, po francuzku przez P. D'Arlincourt, w tłumaczeniu polskiem skrócony przez F. D. Edycya druga poprawna i powiększona in 12mo w Warszawie nakł. i druk. Glücksberga 1822.

Meluzyna romans historyczny z niemieckiego na język polski przełożony; w roku 1748 powtórnie, a teraz po raz trzeci z poprawą i niektóremi odmianami wydany, in 12mo str. 168. Warszawa w drukarni Józefa Węckiego 1822.

H i s t o r y a.

Vincent Kadłubek, ein historisch-kritischer Beytrag zur Slavischer Literatur, aus dem Polnischen des Grafen Joseph Maximilian Ossoliński von Samuel Gottlieb Linde. Nebst den hieher gehöri-

gen Schriften des Bischoffs Prażmowski, starost Czacki, der Herren Kownacki und Lelewel, in sechs Anhängen. Warschau verlegt und gedruckt bey N. Glücksberg in 8vo mit 2 Portraits und einer charte 1822.

Historya bogów, półbogów, i bohatyrów czczonych od Rzymian i Greków, dla użytku młodzi przez J. Fr. Le Pitre, przetł. z franc. przez M. Podczaszyńskiego, edycya druga in 8. Warszawa 1822.

Historya powszechna starożytna; dzieło doręczne J. A. Remera, tłumaczenie J. Faleńskiego podług czwartey, zwiększoney i poprawney edycyi oryginalney in 8vo 2 części. Część I wstęp XII, str. 416. Część 2 str. 436. Wrocław u W. B. Korna 1822.

Historya naturalna.

Historya naturalna dla młodzieży do użycia szkolnego i domowego ćwiczenia, przez J. A. C. Löhr przełożona podług ostatniey edycyi przez A. Kuszańskiego, z załączeniem 98 wyobrażeń kolor. i czarn., in 8vo przem. XVI str. 350. Wrocław u W. B. Korna 1822.

Nauka Języków.

Lexicon latino-polonicum. Słownik łacińsko-polski. Na wzór słownika Jakóba Facciolati przez X. Floryana Bobrowskiego ułożony. Wilno. nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, typografa imperatorskiego uniwersytetu. 1822. Tytuł, przypisanie, przemowa, lista przytaczanych pisarzów łacińskich, wykład znakow i skróceń, i lista prenumeratorów zaymuje stron XVI, sam słownik str. 1232, w 8ce wielkiego arkusza. (Dzieło godne wieloletniey pracy: obiecujące wpływ znakomity a szczęśliwy na postęp u nas literatury starożytney: wiekuiste z przysługi autora dla ziomków swoich: razem też pierwszem jest z podobnych wydań w kraju naszym, a tem samem nowym dowodem chwalebnych starań P. Józefa Zawadzkiego, w pomnożeniu pięknych płodów sztuki typograficzney.)